

Pod Napięciem

NUMER 19/Kadencja 2002-2006 / EGZEMPLARZ BEZPŁATNY/DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

W numerze :

>>Kalendarium wydarzeń w Solidarności, czyli co się u nas dzieje



>>173 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego

>>22 rocznica zamachu stanu, czyli wprowadzenia stanu wojennego

>>Stronniczy Przegląd Prasy

>> Zmiany prawa pracy od 1 stycznia 2004

>> Komentarz, wieści z Rady Nadzorczej, Zarządu Regionu

>>Gorący okres

Końcówka roku sprzyja pewnym podsumowaniom, więc i ja podjąłem próbę podsumowania mijającego roku. Zarządy 5 byłych Zakładów Energetycznych tworząc zręby pod przyszłą Eneę tłumaczyły wszystkim, że duży może więcej. Że powstały nowy podmiot łatwiej będzie mógł się utrzymać na przyszłym konkurencyjnym rynku w Unii Europejskiej. Jakże wielkie było więc nasze zdziwienie, gdy po kilku miesiącach działalności pojawił się projekt Strategii zakładający pozbycie się do końca tego roku 90% załogi poprzez przeniesienie ich do spółek-córek. Tylko dzięki zdecydowanej postawie NSZZ Solidarność Zarząd Grupy odstąpił od realizacji tego planu. Swoją drogą ciekawe, na jak długo? Przepychanki związane z pomysłem wydziałania zdecydowanej części załogi do spółek pochłonęły tyle czasu i energii, że zabrakło ich dla podstawowych kwestii- stworzenia nowego, jednolitego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy oraz docelowej Struktury organizacyjnej dla całej Grupy Enea S.A.. Prace nad nowym ZUZP na dobre rozpoczęły się dopiero pod koniec III kwartału br. Szanse na ich zakończeniu w tym roku są znikome. Tym

bardziej, że utknęły one w martwym punkcie w momencie, gdy zaczęliśmy rozmawiać o ujednoczeniu zasad wynagradzania. Aby ujednoczyć te zasady należy spróbować włączyć do płacy zasadniczej niektóre dodatki nie wynikające z PUZP oraz Kodeksu Pracy, a pozostałe dodatki ustalić na jednakowym poziomie. Jednak tu powstaje problem: jak to zrobić, skoro np. niektóre oddziały do stażu pracy wliczały okresy pobierania nauki oraz studia? Liczono na przykład: 5 lat technikum + 5 lat studiów wyższych, co dawało 10 letni okres stażu w energetyce! Następnie ten okres był zaliczany do okresu uprawniającego do nagrody jubileuszowej oraz dodatku stażowego. Wielkość maksymalna tego ostatniego kształtuje się na poziomie od 20-30%. To tylko jeden przykład problemów, przed jakimi stanął zespół ds. ZUZP. Jak wspominałem wcześniej, nie widzę możliwości wypracowania ZUZP do końca tego roku.

W związku z licznymi pytaniami:, co dalej z obecnymi ZUZP po 31.12.2003 roku zacytuję zapis z Porozumienia z dnia 18 grudnia 2002, podpisanego w Zielonej Górze zawierający odpowiedź na stawiane pytanie: „*Postanowienia Zakładowych Układów Zbiorowych Pracy obowiązujących do dnia połączenia, odpowiednio w spółce przejmującej i spółkach przejmowanych zachowują moc obowiązującą po dacie połączenia aż do dnia wejścia w życie przekształcenia Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy pracowników Energetyki Poznańskiej S.A. w układ obejmujący więcej niż jednego pracodawcę*”.

Miniony rok był rokiem, w którym ścierały się różne pomysły dotyczące wizji firmy, która powstała z połączenia 5 zakładów. Związek Zawodowy Solidarność reprezentuje poglądy zdecydowanej większości załogi, chcącej nadal pracować w GE Enea a nie w wydzielonych spółkach zależnych. Myślę również, że dotychczasową dyskusją przekonałmy Zarząd Grupy do słuszności powstania pracodawców na bazie Oddziałów. Przed nami kolejny rok wyťažonej pracy. Osobiście marzy mi się sytuacja, w której unormowane zostaną wszystkie sprawy pracownicze i będzie można zająć się spokojnie pracą. Niestety, 7 listopada 2003 Minister Skarbu Państwa podjął decyzję o rozpoczęciu procesu prywatyzacji GE Enea S.A.. Tym sposobem, do wielu nie załatwionych spraw dochodzi jeszcze problem związany z prywatyzacją. No cóż, kto mówił, że będzie łatwo.

Krzysztof Gonerski

>>Kalendarium

18 listopad

Odbyły się wybory nowych władz kasy zapomogowo-pożyczkowej przy Enea-Oddział w Gorzowie Wilkp. Spowodowane były one odejściem pani Anny Zych na emeryturę. Należy tu z tego miejsca złożyć podziękowanie pani Ani, której działania uporządkowały sytu-

ację kasy. Wszyscy członkowie ZKZP pamiętają czas, gdy czas oczekiwania na pożyczkę wynosił kilkanaście miesięcy. Za kadencji pani Anny okres oczekiwania wynosił 6 miesięcy. W imieniu NSZZ Solidarność życzymy nowej przewodniczącej zarządu kasy,



Oby świąteczny czas upłynął w szczęściu, radości i spokoju. Oby spełniły się wszystkie życzenia wypowiedziane przy Wigilijnym stole, a wartości płynące z istoty Świąt Bożego Narodzenia towarzyszyły nam w nowym, 2004 roku.

**W imieniu KM NSZZ „Solidarność”
Grupy Energetycznej Enea S.A. –
Oddział w Gorzowie**

Krzysztof Gonerski

pani Wandzie Kimon równie sprawnej pracy.

20, 28 listopad 2003, 4 grudzień

Kolejna tura negocjacji przy ZUZP. Wstępnie udało się uzgodnić wliczenie do płacy zasadniczej następujących dodatków: funkcyjne, deputat węglowy, gratyfikacja urlopową, prowadzenie pojazdów mechanicznych, z tytułu prokury oraz koordynacyjny. Problemem okazuje się uzgodnienie jednakowych zasad z tytułu stażu pracy. Powodem jest różnica w sposobie jego naliczania. Jak już wcześniej informowaliśmy, wlicza się do okresu zatrudnienia np. okres pobierania nauki i studiów wyższych.

24-25 listopad

W Dychowie MKK NSZZ Solidarność omawiała następujące zagadnienia:

- sprawa struktury pionowej oddziałów została zaopiniowana negatywnie do czasu opracowania i zarejestrowania ZUZP EP S.A.
- wydano stanowisko w sprawie inkorporowania spółek zaopatrzonych przez spółkę BHU
- zarejestrowanie Grupy Energetycznej Enea S.A. jako strony Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy
- Wystosowano pismo w sprawie wypłaty dodatkowej premii w miesiącu grudniu
- dyskutowano nad sprawą spółki Skolwin, która jest zadłużona w Oddziale Szczecin.

26 listopad

Poseidzenie Komisji Międzyzakładowej naszego

(Ciąg dalszy na stronie 2)

(Ciąg dalszy ze strony 1)

oddziału. Sprawozdanie z działalności związku przedstawił przewodniczący KM, Krzysztof Gonerski. Między innymi przedstawił aktualny stan negocjacji nad ZUZP dla Enei. Podczas posiedzenia omawiano sprawę naszej spółki Energebud, w której bez uzgodnienia ze związkami zmieniono zasady wynagradzania. Komisja poparła stanowisko komisji oddziałowej Energozemu w sprawie połączenia się z innymi elektrowniami wodnymi. Uchwałą KM NSZZ Solidarność przyjęto dwie osoby do naszego związku.

O godzinie 14.00 komisja udała się pod Urząd Wojewódzki, aby w ramach ogólnopolskich dniach protestu uczestniczyć w pikiecie zorganizowanej przez Zarząd Regionu gorzowskiej Solidarności

26 listopada

Przed Urzędem Wojewódzkim odbyła się pikiet, zorganizowana w ramach ogólnopolskiej Akcji Protestacyjnej NSZZ Solidarność. Uczestniczyło w niej około 200 osób. Moja ocena tej akcji - czytaj w Komentarzu.



27 listopada

Spotkanie związków zawodowych z dyrekcją Oddziału w Gorzowie.

Dyrektor Oddziału przedstawił aktualną sytuację Grupy Enea, a Bogdan Duszak omówił problemy związane z funkcjonowaniem ZKZP we wszystkich Rejonach. Aby być zgodnym z literą prawa, należy powołać jedną kasę zapomogowo-pożyczkową na terenie naszego oddziału. Poruszano również tematy:

-zmiany zasad wynagradzania w Energebudzie, wypłata tzw. resztówki, zbycia mieszkań zakładowych, zatrudnianie nowych pracowników, afery paliwowej, uprawnień budowlanych, naszego grupowego ubezpieczenia na życie w PZU (typ Firma)

6 grudnia



W Sulęcinie odbył się doroczny turniej piłki siatkowej o Puchar NSZZ Solidarność. Uczestniczyło w nim sześć drużyn: RE Sulęcín I, RE Sulęcín II, RE Dębno, PE Strzelce Kraj., Centrala i Wydział Zabezpieczeń. Kolejny raz należy pochwalić gospodarzy turnieju za bardzo dobrą organizację. Impreza była ze wszelkich miar udaną. Szkoda, że zabrakło drużyn RE Gorzów oraz RE Międzychód. Mecze rozegrano systemem każdy z każdym, do dwóch wygranych setów (sety do 20). Spotkania przebiegały w duchu sportowej rywalizacji. Jednak najbardziej liczyła się chęć spędzenia czasu w sposób czynny i dobrej zabawy. Piszący te

słowa boleśnie w mięśniach odczuł skutki turnieju.



Po rozegraniu wszystkich spotkań ukształtowała się następująca kolejność drużyn :

1. RE Sulęcín
2. Centrala
3. RE Dębno
4. PE Strzelce Kraj.
5. Zabezpieczenia
6. RE Sulęcín II

Najlepszym zawodnikiem turnieju został decyzją sędziów Krzysztof Kuciak z drużyny centrali .

10 grudnia

Odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej. Uczestniczyli w nim obaj Przedstawiciele NSZZ Solidarność.

11 grudnia

W Poznaniu odbyło się spotkanie prezydentów reprezentatywnych związków z zarządem Enei. Celem spotkania było uzgodnienie realizacji porozumienia z dnia 27 lutego 2003. Strony uzgodniły wypłatę nagrody jednorazowej kwoty w średniej wysokości 700zł brutto/etat w miesiącu grudniu 2003. Wypłacona zostanie dla pracowników zatrudnionych na dzień 1 lipca 2003 i będących nadal w zatrudnieniu. Nie uczestniczy w nagrodzie kadra wynagradzana według formy kontraktowej. Zasady wypłaty ustalają dyrektorzy Oddziałów w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi.

Odbyło się również spotkanie prezydium MKK NSZZ Solidarność.

W Sierakowie obradowała podkomisja ds. spraw socjalnych. W jej pracach uczestniczył Mariusz Kępiśzak.

15 grudnia

Spotkanie z Dyrektorem naszego Oddziału, dotyczące ustalenia zasad wypłaty kwoty 870 zł brutto jako realizacji porozumienia z dnia 11 grudnia 2003. Ustalono wypłatę ww. kwoty obligatoryjnie dla zatrudnionych na dzień 30.11.2003. Zatrudnieni po tej dacie otrzymają 520 zł. Pracownicy spółek córek mają zgodę na wypłacenie premii w wysokości do 5% wskaźnika wzrostu płac, o ile pozwala im na to ich sytuacja finansowa

29 listopada minęła 173 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego.

13 grudnia 1981 roku- 22 rocznica wprowadzenia stanu wojennego

13 września 1981- odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Kraju, na którym gen. Tuczapski przedstawił akty prawne stanu wojennego.

31 października 1981- gen. Jaruzelski podjął ostateczną decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego

12 grudnia - o godzinie 23 zostały przerwane połączenia telesowe i telefoniczne. Kilka minut po północy nagle przestało nadawać radio i telewizja.

12/13 grudnia - władzę w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego

13 grudnia - Rada Państwa podpisała uchwałę o wprowadzeniu stanu wojennego.

14/15 grudnia - w całym kraju rozpoczęły się pacyfikacje wielkich zakładów. W nocy ZOMO spacyfikowało Stocznnię Gdańską. **15 grudnia** - rano do Stoczni Gdańskiej wrócili robotnicy. Studenci z Trójmiasta przenieśli się do stoczni. ZOMO opanowało kopalnię "Jastrzębie", "Moszczenica". Uprowadzona o ataku kopalnia "Manifest Lipcowy" przygotowała się do obrony. Strajk rozbił 16-osobowy oddział specjalny, który bez ostrzeżenia użył broni palnej. Zostało rannych od kul 4 górników.

16 grudnia - ZOMO ponownie spacyfikowało Stocznnię Gdańską. Od godzin południowych rozpoczęły się na ulicach Gdańska starcia z milicją. Do walki z tłumem użyto helikopterów i czołgów. W stoczni władze zawiesiły pracę do początku stycznia. W obronie kopalni "Wujek" zginęło 9 górników, 21 miało rany postrzałowe.

17 grudnia - powtórne starcia z ZOMO na ulicach Gdańska. Podczas ulicznych walk został zastrzelony Antoni Browarczyk, a dwie osoby zostały ranne. Także masowe demonstracje w Krakowie zostały rozbite przez ZOMO. Spacyfikowano ostatnie strajkujące zakłady we Wrocławiu.

20 grudnia - zakończył się najdłuższy w regionie gdańskim strajk w Porcie Gdańskim.

28 grudnia - po 14 dniach zakończył się - ostatni w całej Polsce - strajk okupacyjny w kopalni "Piast".

>>Pluton specjalnej troski

Zabójcy górników z kopalni Wujek są chronieni i nagradzani przez wywodzący się z PRL układ.

W czternastym roku istnienia III RP ponad prawem i zwyczajnym poczuciem sprawiedliwości trwa układ odpowiedzialny za zabicie dziewięciu górników w kopalni Wujek. Ci, którzy strzelali do górników, wręcz urosli w pysze. O ile bezpośrednio po tragedii sprawę próbowano tuszować, o tyle obecnie, po 22 latach, nie ma szans na ukaranie winnych i oni o tym dobrze wiedzą. Od 22 lat sprawcy zbrodni są chronieni, a nawet nagradzani. Ci, którzy pozostali w policji, awansowali na wyższe stanowiska i dotrwali na nich do emerytury. Pozostali pozakładali firmy, otworzyli kantory, restauracje, agencje towarzyskie i wymagające specjalnych licencji MSWiA agencje ochrony. Mając zlecenia od publicznych instytucji, radzą sobie lepiej niż konkurenci. Czyżby doceniono ich za to, że nie zadenuncjowali nikogo z przełożonych, że byli wobec nich lojalni i pokorni, że nie ujawnili tajemnic działania grup specjalnych?

Idź i zabij!

Gdy Maciej Szulc, dziś 50-letni policyjny emeryt, brał udział w pacyfikacji kopalni Wujek, był jednym z bardziej doświadczonych funkcjonariuszy plutonu specjalnego. Miał wtedy 28 lat, był komandosem, który zaliczył kilkanaście akcji. To o nim zeznający w procesie Wujka tzw. taternicy (szkołący pluton specjalny) mówili, że do górników strzelał jak do kaczek. O oso-

(Ciąg dalszy na stronie 3)

(Ciąg dalszy ze strony 2)

bowości Szulca wiele mówi jego zachowanie w sądzie: odnosił się bezczelnie do rodzin ofiar, zadawał pytania dyskredytujące zabitych.

Przełożeni docenili lojalność i po stanie wojennym załatwili Szulcowi zezwolenie na prowadzenie agencji ochroniarskiej Argus w Mysłowicach. Do końca lat 90. była ona jedną z większych agencji ochrony na Śląsku, zatrudniając wielu byłych funkcjonariuszy ZOMO. Szulc dostał koncesję, chociaż był oskarżony o spowodowanie śmierci górników w Wujku, zaś jego adwokat zapewniał przed sądem, że "klient jest poddawany leczeniu psychiatrycznemu". Koncesję przyznał generał Czesław Kiszczak, szef MSW w latach 1981-1990. Zezwolenie na broń ostrą wydał Szulcowi komendant wojewódzkiej policji w Katowicach (w pierwszej połowie lat 90.) Ryszard Mastalerz. Dariusz Ślusarek, jeden z oskarżonych członków specplutonu, mówił w sądzie, że Mastalerz brał udział w pacyfikacji kopalni w ramach tajnej grupy Pyrka. Udowodniono, że ta quasi-terrorystyczna grupa istniała, ale nie znaleziono dowodów, że należał do niej Ryszard Mastalerz.

Agencję ochroniarską Maciej Szulc prowadził do 2000 r., kiedy decyzją ministra Marka Biernackiego stracił koncesję. W rzeczywistości taką działalność kontynuuje do dziś. Wiosną 2001 r. w Katowicach powstała firma ochroniarska Vadatus. W ubiegłym roku uzyskała listy rekomendacyjne Komendy Miejskiej Policji w Katowicach. Choć oficjalnie Szulc z agencją tą nie ma nic wspólnego, faktycznie w niej pracuje. Dowody na to zbierała m.in. Maria Szczecińska, katowicka dziennikarka, autorka książki o milicjantach z Wujka "Idź i zabij".

Najbliższym kolegą Szulca w plutonie specjalnym był Leszek Grygorowicz. W 1981 r. był strzelcem wyborowym, szefem Drużyny Szkoleniowej Plutonu Specjalnego ZOMO. W grudniu 1981 r. pacyfikował nie tylko kopalnię Wujek, ale i Manifest Lipcowy. Jeden z górników rozpoznał go jako osobę strzelającą podczas akcji. Po pacyfikacji kopalni Wujek przez kilka lat pracował jako młodszy asystent w oddziałach prewencji. Później prowadził na Dworcu Głównym w Katowicach kantor i restaurację Marina. Po jej sprzedaży były komandos otworzył agencję towarzyską Voyage w Jastrzębiu (przemianowaną następnie na agencję Leśna, a potem Stork Bar). Formalnie Grygorowicz nie jest właścicielem Stork Baru, lecz gdy tam zadzwoniliśmy i poprosiliśmy go do telefonu, usłyszeliśmy: "Szefa nie ma".

Zbrodnia bez kary

Mieszkańcy Śląska od lat pytają, jak to możliwe, że są sprawcy, jest wina, a nie ma kary? Broń, z której strzelano w Wujku, nie została zabezpieczona, lecz skierowano ją na strzelnicę - by była w ciągłym użyciu i zmieniły się ślady zostawiane na nabojach. Nie pozbierano łusek, nie zabezpieczono śladów, nie przeprowadzono ekspertyz. Bezpośrednio po tragedii nie zrobiono nic, by wyjaśnić, kto strzelał do górników, zrobiono natomiast wiele, by ta sprawa nigdy nie została rozwiązana. Otwarcie mówi o tym "Wprost" Krzysztof Jasiński, członek plutonu specjalnego pacyfikującego kopalnię Wujek. Tylko on zgodził się na rozmowę z dziennikarzem "Wprost". Jasiński nie pacyfikował kopalni Wujek, bo 16 grudnia 1981 r. został skierowany do tzw. grupy śmigłowej stacjonującej na lotnisku w Pyrzowicach. Grupa miała zaatakować górników z powietrza, ale te plany popsuła pogoda - śmigłowce nie wystartowały.

- Prawda jest taka, że koledzy z plutonu strzelali do górników, ale nie tylko oni to robili. Strzelali także żołnierze i milicjanci z innych jednostek, to jednak nikogo z przełożonych nie interesowało. Ważne było tylko zatarcie śladów - opowiada Krzysztof Jasiński. Jego zdaniem, odpowiedzialni za zbrodnię w Wujku

są głównie przełożeni milicjantów z plutonu specjalnego, odpowiedzialny jest też generał Czesław Kiszczak. - Podobnie jak zabił byłymi w jakimś sensie ofiarami tej wojny. Przygotowywano nas do walki z terrorystami, szkoliliśmy się m.in. z Delta Force w Stanach Zjednoczonych i Specnazem w Rosji. A wysłano nas do walki z cywilami. Przełożeni, którzy o tym zdecydowali, musieli wiedzieć, czym to się skończy - mówi Jasiński. Ma rację: jednostki specjalne są szkolone do błyskawicznego wyeliminowania przeciwnika i znają tylko jeden sposób: zabić go.

Kariera za lojalność

Uczestnicy masakry, którzy pozostali w milicji, niedługo po tragedii awansowali - do szczebla wicekomendanta wojewódzkiego policji w Katowicach włącznie. Pluton specjalny, który 15 grudnia strzelał do górników w kopalni Manifest Lipcowy, a dzień później dokonał masakry w Wujku, liczył dwudziestu pięciu funkcjonariuszy. Na ławie oskarżonych zasiadło dwudziestu dwóch. Czesław Bagdziun zmarł pod koniec lat 80., Jan Prokowski i Roman Ratajczyk vel Schmidt wyjechali na stałe do Niemiec. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach wyodrębniła ich sprawę do oddzielnego postępowania. Spośród 22 komandosów, którzy pacyfikowali Manifest Lipcowy i Wujka, do początku lat 90. ponad połowa pracowała w Komendzie Wojewódzkiej Milicji w Katowicach.

Dowódca plutonu Romuald Cieślak służył w milicji do 1989 r., a potem znalazł pracę w oddziale Narodowego Banku Polskiego w Katowicach. Marian Okrutny z plutonu został zastępcą komendanta wojewódzkiego milicji w Katowicach. Lech Nowak awansował na szefa katowickiej kompanii antyterrorystycznej. Tadeusz Tinel na początku lat 90. został przeniesiony do komendy rejonowej w Świętochłowicach na stanowisko technika kryminalistyki. Leopold Wojtyśiak trafił do komisariatu w Murowanej Goślinie. Grzegorz Włodarczyk aż do policyjnej emerytury pracował w wydziale techniki operacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Józef Rak do początku lat 90. był nagradzonym funkcjonariuszem komendy rejonowej w Katowicach. W 1983 r. część milicjantów pacyfikujących kopalnię Wujek stanowiła najbliższą (po ochronie osobistej) osłonę Jana Pawła II podczas jego wizyty w Polsce. Wyposażeni w broń maszynową funkcjonariusze stali tuż przy papieżu. W latach 90. sześciu milicjantów z plutonu specjalnego przeszło na emeryturę. Do 2000 r. w policji służyło trzech - Andrzej Bilewicz, Bonifacy Warecki i Zbigniew Wróbel. Andrzej Bilewicz, do niedawna magazynier w policji, brał udział w pacyfikacji zarówno kopalni Wujek, jak i kopalni Manifest Lipcowy. Bonifacy Warecki był dowódcą drużyny oddziałów prewencji - pacyfikował tylko Manifest Lipcowy. Zbigniew Wróbel był pirotechnikiem. Przełożeni często go nagradzali, kierowali do najważniejszych zadań. Jako pirotechnik zajmował się zabezpieczaniem papieskich wizyt w Polsce. Od strony pirotechnicznej sprawdzał także w 1995 r. salę w Hucie Katowice, w której na przedwyborczym wiecu miał się spotkać z górnikami Lech Wałęsa, starający się o powtórny wybór prezydentką. W sądzie Wróbel ostentacyjnie czytał gazety, zwłaszcza pomograficzny "Twój Weekend".

Solidarność zabójców

Przez całe lata 80. i 90. funkcjonariusze ze specplutonu byli wyjątkowo solidarni. Nawet zwolnienia lekarskie brali jak na komendę - aby podczas rozpraw brakowało jednego, najwyższej dwóch. To wystarczyło, by odraczać posiedzenia sądu. Razem chodzili na piwo po kolejnych rozprawach, razem opijali korzystny dla siebie wyrok (z restauracji Pod Strzechą nie wychodzili przez dwa dni). Były toasty "za solidarnych". Rej wodził w tym towarzystwie Dariusz Ślusarek. Po masakrze w Wujku Ślusarek przeszedł do

wydziału kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Milicji w Katowicach. Podczas procesu dwa razy nie dotarł do sali rozpraw, bo został zatrzymany w izbie wytrzeźwień. W końcu zapisał się na śmierć.

Zakończenia procesu nie doczekał także Andrzej Rau - podczas rozprawy rozpoznany przez Jacka Jaworskiego, jednego z taterników, jako ten, który opowiadał o strzelaniu do górników ("waliliśmy w komorę i leb, Cieślak strzelał jak na strzelnicy, a górnik fik i zniknął") - zmarł wiosną 2003 r. Do początku lat 90. był dowódcą plutonu prewencji Komendy Wojewódzkiej Milicji w Katowicach. Z kolei Czesław Bagdziun w połowie lat 90. popełnił samobójstwo. Ci, którzy żyją i mieszkają w Polsce, nie mają wyrzutów sumienia, nadal się też wspierają. Dorabiają, ochraniając konwoje ciężarówek, pracując jako szefowie ochrony banków i biznesmenów z pierwszych stron gazet. Od 22 lat milicjantów odpowiedzialnych za zbrodnię w kopalni Wujek chroni niewiedzialna, lecz potężna siła. Nie tylko załatwia im pracę i pomaga w biznesie, ale także wyszukuje dobrych adwokatów. Ci milicjanci są żywym dowodem na to, że wywodzący się z PRL układ ceni i nagradza lojalność. Dzięki tej lojalności prawdziwi sprawcy zbrodni w kopalniach Wujek i Manifest Lipcowy mogą się stroić w szaty twórców "okrągłego stołu" i obrońców demokracji w Polsce.

Tygodnik "Wprost",
Nr 1098 (14 grudnia 2003)

>> Zmiany w Kodeksie Pracy po 1 stycznia 2004

Od 1 stycznia 2004 wejść w życie między innymi następujące zmiany:

- zwiększa się ochrona pracowników przed dyskryminacją pośrednią i bezpośrednią, molestowaniem oraz mobbingiem.

Zakaz dyskryminacji ze względu na płeć, wiek pochodzenie rasowe, niepełnosprawność, orientację seksualną, religię i wyznanie.

- Ochrona przed mobbingiem

Mobbing jest to uporczywe oraz długotrwałe nękanie lub zastraszanie pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej. Mobbingiem są także działania powodujące lub mające spowodować ośmieszenie lub poniżenie pracownika, izolowanie go lub wyeliminowanie go z zespołu pracowników.

Mobbingiem jest na przykład bardzo w obecnej sytuacji spotykane i powtarzane przez między innymi naszych kierowników, szczególnie w rejonach energetycznych twierdzenie: „ na twoje miejsce czeka za bramą 100 bezrobotnych”

Aby udowodnić mobbing należy dokumentować wszystkie tego typu przypadki i nie dać się zastraszyć. Jest to bardzo ważne, aby móc dochodzić swoich praw przed sądem.

Za stosowanie tego typu działań przez pracodawcę lub gdy pracodawca nie przeciwiała skutecznie temu zjawisku pracownikowi, który z tego powodu rozwiązał stosunek pracy przysługuje odszkodowanie nie niższe niż najniższe wynagrodzenie (od 2004 r będzie to kwota 824 zł). Pracownik, który z powodu nękania dozna uszczerbku na zdrowiu ma podstawę do dochodzenia stosownego odszkodowania od pracodawcy - między innymi na pokrycie kosztów leczenia.

Ograniczono dostęp do danych osobowych, jakie może zażądać pracodawca do Imienia(imion), nazwiska, daty urodzenia, miejsca zamieszkania(adresu do korespondencji), wykształcenia oraz przebiegu pracy zawodowej.

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

Może również zażądać innych jeżeli podanie takich danych warunkuje korzystanie przez pracownika korzystanie ze szczególnych uprawnień w prawie pracy – na przykład korzystanie ze świadczeń funduszu socjalnego.

- Od 1 maja znika zapis o nieograniczonej liczbie umów na czas określony.

Od tej daty każda trzecia umowa o pracę zawarta po dwóch kolejnych na czas określony na następujące po sobie okresy, a przerwa między tymi umowami nie przekraczała jednego miesiąca jest automatycznie umową na czas nieokreślony.

Zasada powyższa nie dotyczy umów o zastępstwo oraz prac dorywczych lub sezonowych lub zadań cyklicznych.

- Przy zawieraniu umowy o pracę pracodawca w niej musi zawrzeć:

1. Rodzaj umowy
2. Datę jej zawarcia
3. Warunki pracy i płacy, w szczególności: rodzaj pracy, miejsce jej wykonywania, wysokość wynagrodzenia, wymiar czasu pracy oraz termin rozpoczęcia pracy.

- Ochrona pracownika w wieku przedemerytalnym przed zwolnieniem.

Art. 39 KP zabrania wypowiedzenia umowy o pracę pracownikowi, któremu brakuje mniej niż dwa lata do osiągnięcia wieku emerytalnego. Przyjęta zmiana polega na objęciu ochroną pracowników, którym brakuje nie więcej niż dwa lata do nabycia prawa do emerytury z Funduszu Ubezpieczeń społecznych – czyli nabywających prawa do wcześniejszej emerytury.

- Zniesiono pierwszy nieplatny dzień zwolnienia chorobowego. Obecnie za każdy dzień zwolnienia będzie przysługiwało wynagrodzenie.

- Pracownikowi będzie przysługiwało prawo do wycieczki.

Oznacza to, że w każdej dobie powinien móc wypoczywać 11 godzin, a w każdym tygodniu – co najmniej 35 godzin.

- Zostaje zwiększony minimalny wymiar urlopu wypoczynkowego z 18 dni do 20. Zmieniają się przy tym zasady nabywania prawa do urlopu.

Prawo do urlopu pracownik będzie nabywać już z upływem 1 miesiąca pracy, a nie jak obecnie po 6 miesiącach. Jednak wymiar urlopu jest proporcjonalny do okresu zatrudnienia (po każdym miesiącu przysługuje 1/12 urlopu). Wymiar urlopu pracownika zatrudnionego w niepełnym wymiarze czasu pracy będzie ustalany proporcjonalnie do tego czasu. Np. pracownik pracujący na 1/2 etatu będzie miał prawo do urlopu w wysokości 10 lub 18 dni. Urlop będzie udzielany tylko w dni będące dla pracownika dniami roboczymi.

Źródło: Gazeta Prawna z dnia 12–14 grudnia

Szczegółowo zmiany dotyczące czasu pracy, pracy w godzinach nadliczbowych omówimy w następnym numerze.

Stronniczy przegląd prasy

Materiały pochodzą z Tygodnika Solidarność, Wprost oraz Rzeczpospolitej. Niektóre teksty zostały ściągnięte z publikacji prasowych umieszczonych w internecie

>> „Polsko, nie dyskryminuj nas!”

Była to bez wątpienia najbardziej wstrząsająca i chwytająca za serce demonstracja zorganizowana w ramach Ogólnopolskich Dni Protestu NSZZ Solidarność przeciwko antyspołecznej polityce rządu. 25 listopada swój protest przed sejmem mieli zrzeszeni w "S" emeryci i renciści, Krajowa Sekcja Osób Niepeł-

nosprawnych oraz Krajowa Sekcja Osób Niewidomych. Silnie wsparli ich przedstawiciele Polskiego Związku Głuchych. Tyłu ludzi ciężko doświadczonych przez los warszawiacy przed gmachem parlamentu jeszcze nie widzieli. To był szok.

Nie byli sami. Towarzyszylim im członkowie Solidarności z wielu regionów Polski i przedstawiciele Komisji Krajowej. W Europejskim Roku Niepełnosprawnych, mieniący się lewicowym rząd Leszka Millera szuka pieniędzy na naprawianie finansów publicznych w kieszeniach najbiedniejszych. W tak dramatycznej dla stanu finansów państwa chwili nie uszczupla finansowania choćby rozdętej ponad miarę kancelarii prezydenta RP, która wydaje lekką ręką na urzędników i doradców sumy, które przyprawić mogą o zawrót głowy. Budżet państwa stać na finansowanie dwunastu kosztownie utrzymywanych rezydencji prezydenckich, m.in. w Krynicy, Wiśle, Juracie i Spale. Za to emerytów, rencistów i niepełnosprawnych, osoby korzystające z opieki społecznej skazuje się na powołną eutanazję. Wstyd, że przy mizerii państwowej kasy, rząd Millera śmie przedstawiać w sejmie takie rozwiązania. Dlatego nikt nie dziwił się okrzykom manifestantów: "Dżuma, wąglik, trąd, cholera, wszystko lepsze od Millera". I transparentem: "Polsko, nie dyskryminuj nas!", "Dzisiaj my - jutro Ty możesz być głuchy". "Hausner - bronisz aferzystów, głuchych okradasz". "Dość gnębienia świata pracy". Niesiono też transparenty z żądaniem wprowadzenia języka migowego do tv i urzędów państwowych.

Przemawiający do zebranych przewodniczący "S" Janusz Śniadek przypomniał, że stosunek do osób niepełnosprawnych, najsłabszych jest miarą poziomu cywilizacji i kultury narodów.

- Fakt, że w dzisiejszej Polsce musimy występować w obronie tych grup, świadczy o dramacie i zapaści cywilizacyjnej, z którą przychodzi nam się zderzać. Wymiar tego protestu jest nadzwyczajnie dramatyczny. Protestujemy przeciwko oszczędnościom na najsłabszych - podkreślił. Jego wystąpienie, podobnie jak przemówienia Jadwigi Wiślo z Sekcji Niepełnosprawnych, Stanisława Domańskiego z Sekcji Niewidomych i Zbigniewa Gałązki z Sekretariatu Emerytów i Rencistów były tłumaczone na język migowy.

Przybyły z Krakowa ksiądz Tadeusz Zaleski z Fundacji im. św. Brata Alberta, która na terenie całej Polski prowadzi domy dla niepełnosprawnych, przyjechał z silną reprezentacją. Zaalarmował, że proponowane przez Hausnera szalone pomysły uderzają w organizacje pozarządowe, działające na zasadzie wolontariatu, które opiekują się osobami niepełnosprawnymi. Cięcia oszczędnościowe wprowadzają bowiem opodatkowanie organizacji pozarządowych. Spowodują też zmniejszenie dotacji na skutek ograniczenia odpisu od podatku dla darczyńcy, który może odpisać maksymalnie 350 zł. Delegacja, z którą do marszałka sejmu Tomasza Nałęcza udał się Janusz Śniadek, wręczyła petycję skierowaną do parlamentarzystów. NSZZ Solidarność zdecydowanie sprzeciwia się próbie wycofania się rządu z corocznej waloryzacji świadczeń emerytalno-rentowych. Zapowiadana waloryzacja dopiero po przekroczeniu 5 proc. inflacji z góry zakłada, że spora liczba emerytów i rencistów nie skorzysta z prawa do podwyżki świadczenia, gdyż z przyczyn biologicznych jej nie doczeka. Próba takiego rozwiązania łamie konstytucyjne zasady sprawiedliwości społecznej oraz praw nabytych. Protestujący sprzeciwiają się likwidacji zatrudnienia chronionego. Cofnięcie ulg dla pracodawców zatrudniających niepełnosprawnych sprawi, że ta grupa ludzi nie poradzi sobie na dzisiejszym rynku pracy w warunkach bezlitosnej konkurencji i wysokiego bezrobocia. Niepełnosprawni sprzeciwiają się likwidacji PFRON-u i degradacji systemu rehabilitacji zawodowej. Sprzeciw budzi zapowiedź weryfikacji rent. Cofnięcie a priori 20 proc. rent wynika już z zapisów ustawy budżetowej. Nie

chcą być traktowani jak oszuści.

- W jakimś sensie była to najbardziej poruszająca manifestacja, w jakiej w życiu uczestniczyłem - przyznał w rozmowie ze mną Śniadek. - Fakt, że musieliśmy taką manifestację zorganizować, rani moje najgłębsze uczucia. Dopiero gdy udawałem się z delegacją do sejmu w towarzystwie osób: niewidomej i na wózku inwalidzkim dotarło do mnie, jak wstrząsające wydarzenie jesteśmy dziś świadkami pod sejmem.

Alicja Dołowska

>>Co zostanie z porozumienia?

Z kontroli Państwowej Inspekcji Pracy wynika, że w ciągu 10 miesięcy tego roku, pracodawcy nie wypłacili pracownikom łącznie 333 mln zł. Dzisiaj, porozumienie w sprawie przeciwdziałania wzrostowi przestępczości przeciwko prawom pracowniczym podpisał główny inspektor pracy Anna Hintz i prokurator krajowy Karol Napierski. W ciągu 10 miesięcy tego roku pracodawcy nie wypłacili pracownikom łącznie 333 mln zł (pensje, nadgodziny, świadczenia zdrowotne, świadczenia urlopowe). Pieniądzy nie wypłacano z powodu złej sytuacji finansowej, ale również przeznaczano je na inne cele, np. remonty. W latach 2001-2003 zarejestrowano 2.866 postępowań karnych w sprawach o wynagrodzenia za pracę, 1050 trafiło do sądu. Nie wiadomo ile z nich zakończyło się wyrokiem. - Polskie prawo daje możliwości ścigania przestępstwa, jakim jest niezapłacenie za pracę. Dzisiaj problemem jest egzekucja tego prawa i zmiana podejścia polskiego wymiaru sprawiedliwości do tego zjawiska. Pozostaje mieć nadzieję, że to porozumienie zaowocuje rzeczywistą zmianą zachowań sędziów, którzy pobłażliwie traktują pracodawców, a nie pozostanie kolejną propagandową deklaracją - mówi Janusz Śniadek, przewodniczący NSZZ "S". Według badań CBOS co dziesiąty pracownik w Polsce spotkał się z częstszymi lub rzadszymi opóźnieniami w wypłacie lub też z jej nieotrzymaniem.

źródło: PAP

>>Remont zamku prezydenta trwa

W śląskiej Wiśle Aleksander Kwaśniewski remontuje i buduje rezydencję prezydencką. Nazywa się Zameczek, a przypomina twierdzę!

Kancelaria Prezydenta RP wciąż ukrywa przed Nami koszty budowy i remontu rezydencji w Wiśle! O prezydenckiej inwestycji pisaliśmy 20 listopada w tekście "Pałacyk dla żony".

24 listopada wysłaliśmy do Kancelarii Prezydenta RP kolejny faks z pytaniami. Prosililiśmy o informację dotyczącą kosztów przeprowadzonych dotąd prac. Zwróciliśmy się też z prośbą, by nasi dziennikarze mogli w imieniu Czytelników, a więc podatników, z których pieniądze rozbudowuje pałacyk prezydent, zobaczyć postęp prac. 2 grudnia Teresa Grabczyńska-Drecka, dyrektor Biura, odpowiedziała: Po pierwsze:

"Dotychczas poniesiono jedynie część kosztów opracowywanej dokumentacji związanej z remontem i modernizacją rezydencji Prezydenta RP. (É)". Po drugie: "Wstęp osób postronnych na teren rezydencji jest obecnie niemożliwy ze względu na kwestie bezpieczeństwa związane z rozpoczętymi robotami ziemnymi i instalacyjnymi wokół poszczególnych obiektów

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

Zameczku w Wiśle".

Ponownie pojechaliśmy do Wisły, na Zadni Grań, by stwierdzić, że Kancelaria w sprawie budowy rezydencji nie wie, co mówi. Chcieliśmy wprosić się na herbatkę do por. Marka Chwedczuka, jednak komendant ochrony rezydencji prezydenta RP służbowo przebywał w Warszawie. **Tajne** Weszliśmy na plac budowy. Jej kierownik wyprosił nas szybko. Nie chciał ujawnić nazwiska, ale z tablicy informacyjnej wynika, że to Krzysztof Nowicki. Zaznaczył, że nie wolno robić zdjęć pracującym na budowie, choć z odpowiedzi Kancelarii wynika, że budowy nie ma. Opracowano jedynie dokumentację techniczną i kopie się doły pod rury. Nie bardzo więc wiadomo, jakim to sposobem, i bez kosztów (Kancelaria twierdzi przecie, że opłaca no tylko część kosztów dokumentacji) nieopodal budynku, gdzie rezyduje kierownictwo i komendantura, wyrósł ogromny "budynek obsługi rezydencji prezydenta RP"? Czy wykonawca, HB-Unibud SA z Czechowic-Dziedzic, pracuje za darmo? **Po co ściemniać?** Kierownicy muszą trzymać język za zębami. Robotnicy - już nie. Mówią chętnie, byle anonimowo. - Po co tak ściemniać? - powiedział nam jeden z nich. - Weszliśmy do Zameczku z robotą w ostatniej chwili, niedługo by się rozleciał! Trwa robota za setki tysięcy złotych! Mamy nadzieję, że w końcu Kancelaria pozwoli nam wejść na teren budowy. Tym bardziej jesteśmy zainteresowani wizytą, bo wczoraj dowiedzieliśmy się, że na budowie pracuje codziennie ok. 100 ludzi, a sama inwestycja prowadzona jest wzorowo. - Kupuje się materiały takie, żeby były dobre i trwałe - przekonuje jeden z robotników. Dlaczego Kancelaria Prezydenta RP z uporem skrywa przed opinią publiczną szacunkowy nawet kosztorys inwestycji pt. "Rezydencja Prezydenta RP w Wiśle"?

Andrzej Bęben

Czy Polsce grozi prezydencka dynastia?

Jaka będzie odpowiedź opozycji na propagandowy show wokół Jolanty Kwaśniewskiej?

>>Z tabloidu czy z polityki

Szum wokół kandydowania Jolanty Kwaśniewskiej na prezydenta maskuje kłopoty i wewnętrzne walki w obozie postkomunistycznym. Obecna first lady stanowić może rozwiązanie problemu, jaki SLD ma z wyborem pretendenta.

Wprawdzie start nowego brukowca wróży spektakularną klępkę - bo Faktowi, jeśli nie liczyć podlizywania się ośmioprocentowemu premierowi Millerowi, brak pomysłu na pismo - ale za to całe polskie życie publiczne zaczyna przypominać świat tabloidu. Walnie przyczyniła się do tego poważna, a nie brukowa Polityka, nadając rozgłos dyskutowanym od dawna w gabinetach i korytarzach partyjnych sztabów koncepcjom kandydowania Jolanty Kwaśniewskiej na prezydenta. Z jednego z sondaży wynika, że gdyby wybory odbyły się teraz, w drugiej turze Kwaśniewska spotkałaby się z Andrzejem Lepperem.

kona pop-kultury

Jolanta Kwaśniewska to postać ze świata kolorowych tygodników. Goszcząc często na ich okładkach, nie zdradzała politycznego temperamentu. Najchętniej reprezentowała i organizowała akcje charytatywne. Wymienne odgrywa role businesswoman (prowadziła agencję nieruchomości), żony polityka i charytatywnej działaczki. Gdy ujawnia polityczne poglądy, okazuje się, że w odróżnieniu od męża przeciwna jest inter-

wencji w Iraku. Dystansuje się od rządowego planu zamykania kopalń, ale chwali plan Jerzego Hausnera. Choć bliższa Kościołowi niż zakotwiczony przez lata w marksistowskiej partii małżonek - opowiada się za przyznaniem parom homoseksualistów takich praw, jak małżeństwom.

Poglądy Kwaśniewskiej wydają się najmniej istotne. Prezydentowa odwołuje się do rzeczywistości postkomunistycznej pop-kultury, której patronuje guru od wizerunku Piotr Tymochowicz, przekonujący, że gest ważniejszy jest od słowa, a sposób wiązania krawata od programowych deklaracji. Nawiązuje do świata bazarów i latynoamerykańskich seriali, promocji w supermarketach i lalusiowatego prezentera Tomasza Lisa. Zarzucanie temu światu, że jest tandetny, mija się z celem: tandeta jest jego materia, bez niej on nie istnieje. Dla jakiejś części ubogich - zwłaszcza duchem - Polaków świat ten stanowi matecznik.

Ostatnia nadzieja czerwonych

Gdyby Jolanta Kwaśniewska nie istniała, należałoby ją wymyślić... Przysłowiowa stała się już krótka lawka SLD. Aleksandrowi Kwaśniewskiemu konstytucja nie pozwala ubiegać się o trzecią kadencję. Leszek Miller, który mógł być rozważany jako kandydat tuż po zwycięstwie postkomunistów, dziś jest jednym z najbardziej zniechęconych polityków. Cechująca Marka Borowskiego arogancja nie zaskarbia mu popularności w aparacie SLD. Józef Oleksy zaś - jak zwykle - chce i boi się. Na razie sprytnie propaguje prawyborcy w Sojuszu. Choć ze sprawy oskarżenia o szpiegostwo wyszedł obronną ręką, pozostały po niej osad wykluczenia odgrywanie przez niego roli arbitra. Kandydat SLD nie odniesie zaś zwycięstwa siłami elektoratu partii, który skurczył się do 18 proc. Ze specyfiki wyborów prezydenckich wynika, że do sukcesu potrzeba 51 proc. Kwaśniewski uzyskał je w 1995 r. dzięki błędowi Lecha Wałęsy, zaś w pięć lat później - wskutek zmęczenia społeczeństwa rządami prawicy. Kandydat postkomunistów stanie w 2005 r. wobec diametralnie odmiennych nastrojów - niechęci do rządzącego od czterech już lat SLD. Zaś tylko skrajnie naiwni mogą sądzić, że do tego czasu jakoś władzy się poprawi lub afer będzie mniej. Wszystko wskazuje na tendencję odwrotną. W blokach startowych szykują się poważni rywale: Lech Kaczyński ze swoim wizerunkiem szeryfa, zaprzysięgłego wroga przestępczości i korupcji, ma szansę - jak w ubiegłorocznym głosowaniu na prezydenta stolicy - skupić wokół siebie posierpniowych wyborców, zaś odwołujący się do lumpenproletariackiego elektoratu Lepper osiąga z wyborów na wybory coraz lepsze wyniki. To Kwaśniewska - jak niedawno jej mąż - jest dziś nadzieją aparatu SLD.

Kandydatka z sitcomu

"Kto dzieciom rozdawałby ciasteczka, no chyba, że Olek" - to jeden z gorących komentarzy internautów do kandydatury Kwaśniewskiej. Za to specjaliści od wizerunku będą mieli pole do popisu: kandydatka obecna w kulturze masowej, o poglądach niezbyt określonych - to wymarzony pracodawca cynicznych spin doctors. Tyle że czas ich wszechmocy wydaje się kończyć. Szczyt ich skuteczności przypadł na 2001 r., gdy Tymochowicz wyrastał na bohatera me-

diów, a warszawskie żurnalistki z towarzystwa pielgrzymowały kupionymi na raty fordami focusami do obejścia pani Lepperowej. Afera Rywina przyniosła otrzeźwienie. Ludzi zamiast sposobów wiązania krawatów i upodobań kulinarnych bardziej interesują lewe interesy polityków. Do wyobraźni zbiorowej najlepiej przemawiają demaskatorzy: stąd fenomen popularności Jana Rokity czy braci Kaczyńskich oraz dobre notowania Tomasza Nałęczca, któremu nie szkodzi kryzys jego formacji.

Politolog Marcin Palade rysuje trzy scenariusze: kandydatem samego SLD, ale odwołującym się do szerszej centrolewicowej formuły mógłby zostać Józef Oleksy. Start Kwaśniewskiej jest możliwy przy porozumieniu Pałacu Prezydenckiego z SLD. Eskalacja wojny na górze premiera z prezydentem może skłonić do kandydowania samego Millera.

Z kolei jeden ze specjalistów od kreowania wizerunku wybór uzależnia od efektów planu Hausnera: jego krach sprzyja "ponadpartyjnej" kandydaturze Kwaśniewskiej, powodzenie zaś - Oleksemu jako pretendentowi z aparatu.

Wybory prezydenckie wiążą się ze złą dla prawicy tradycją. W 1995 r. Konwent Świętej Katarzyny nie zapobiegł wystawieniu wielu kandydatów, w 2000 r. błędy AWS pozwoliły Kwaśniewskiemu wygrać w pierwszej turze. Z lansowania Kwaśniewskiej można się śmiać, ale prawica musi znaleźć poważną odpowiedź na syndrom jej popularności. Szerokie porozumienie, obejmujące kontrakt polityczny na wybory prezydenckie i parlamentarne, by znów - z korzyścią dla postkomunistów - wszyscy nie walczyli ze wszystkimi, wydaje się możliwe. Inaczej Polska przypominać będzie na trwałe świat wenezuelskiego serialu. Choć zgodnie z jego regułami, pani Kwaśniewska powinna raczej być blondynką. Kasztanowe lub czarne włosy to w jego symbolice najczęściej atrybut intrygantki lub złej siostry. Doradcy medialni pani prezydentowej będą musieli jakoś rozwiązać ten problem...

Łukasz Perzyna

Odbrazawiacze polskiej historii nadużywają czarnej farby

>>Poprawiając historię Polski

Kwitnie moda na rewidowanie historii Polski. Nie tylko najnowszej, ale też i dawnej. Obala się "mit" Chrobrego, Konstytucji 3 maja, Powstania Warszawskiego, czyli najbardziej chlubnych kart naszej przeszłości. Jest to powodowane często nie tyle chęcią dojścia prawdy, co dążeniem do łatwego zaistnienia na rynku. Albo pragnieniem upokorzenia i zdyskredytowania naszego kraju.

Kilka miesięcy temu historyczka Aneta Rybicka, aspirując do tytułu doktorskiego, opublikowała pracę o niemieckim Instytucie Pracy Wschodniej, założonym przez Niemców w czasie okupacji w Krakowie.

W monografii tego instytutu doktorantka przedstawiła pracujących w nim polskich naukowców jako niemieckich kolaborantów. Spowodowało to lawinę protestów wybitnych polskich historyków. Zarzucili oni doktorantce dyletantyzm i manipulację faktami. Nie wysłuchała ona świadków i pominęła kontekst historyczny. Choć

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

ów instytut miał służyć celom niemieckim, to zatrudnienie się w nim Polaków nie miało pomóc w ich osiągnięciu. Symulowali oni badania, dokonane już przed wojną. Na przykład nad niemieckimi wpływami na polskie słownictwo.

Polscy uczeni, w tym zabierający głos w dyskusji prof. Mieczysław Małecki, kierujący wówczas tajnym szkolnictwem polskim, pracowali w owym instytucie za wiedzą władz polskiego podziemia. Prof. Małecki w porozumieniu z profesorami Władysławem Szaferem, rektorem podziemnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Stanisławem Kutrzebą, sekretarzem generalnym Polskiej Akademii Umiejętności. Dlatego pracę uczonych polskich w instytucie trzeba traktować jako tajną delegację polskiego podziemia a nie kolaborację z okupantem.

Te fakty autorka pominęła jednak w swoim opracowaniu. Także to, że - jak napisał w swoim proteście prof. Karol Musioł, prorektor UJ - "Tuż po wojnie działały komisje, zarówno uczelniana jak państwowa, które oczyściły wymienionych uczonych z wszelkich zarzutów". Biorąc pod uwagę jeszcze to, że autorka oparła się w swojej monografii wyłącznie na ówczesnych opracowaniach niemieckich, pomijając opracowania polskie, uczeni uznali jej pracę za chyboną.

Hity dla mediów

Mimo to media, goniąc za sensacją, nagłośniły tezy historyczki. "Ponad stu polskich naukowców gorliwie współpracowało z hitlerowcami. Żadnego po wojnie nie ukarano!" - walał z grubej rury tygodnik "Wprost". Znów zaprotestowali polscy uczeni, w tym rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszek Zieja. Rada Etyki Mediów ostro potępiła tygodnik za naruszenie zasad prawdy i szacunku. Następnym tych publikacji była debata historyków na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie pojawiła się jednak na niej autorka tej pracy, by jej bronić, ani jej promotor.

Mnożą się prymitywne, nieoparte źródłowymi badaniami, rewelacje historyczne, dyskredytujące Polaków. Mówi się już o wyścigu szczurów w tej konkurencji. Kiedyś rewidowanie dziejów miało na celu poznanie ich bez upiększeń. Teraz stało się zjawiskiem masowym i ma na celu, sądząc po rażącym sprzeniewierzeniu się faktom, dolożenie Polakom.

Rażące przegięcia w ukazywaniu ciemnych stron najnowszej historii Polski zapoczątkował w III RP prof. Błoński, oskarżając Polaków o współudział w zagładzie Żydów. Głównym argumentem było to, że bujali się na karuzeli, gdy Niemcy palili getto warszawskie. Nie pomogły świadectwa osobistości, mieszkających wówczas w Warszawie, które zaklinały się, że ta karuzela była wówczas nieczynna. Wersja Błońskiego, potrzebna pewnym środowiskom, poszła w świat i tam działa. Potem - wymieniam tylko najważniejsze przykłady - pojawiła się publikacja Cichego w Gazecie Wyborczej o Powstaniu Warszawskim. Według niego głównym zajęciem powstańców było mordowanie Żydów. Objawienie dziennikarza zdyskwalifikowano faktami i parszywa publikacja przeszła do historii jako chęć skompromitowania Powstania Warszawskiego, czyli tego, co dla Polaków jest szczególnie drogie. Witold Zalewski, pisarz i historyk, uczestnik Powstania, tak to ocenił: "Uczyniono to w zespole redakcyj-

nym, gdzie osiąga się określone, grupowe cele.

Wyścig szczurów

Bo inną jest rzeczą poważna dyskusja nad Powstaniem Warszawskim, a inną - plakaty z "zapluty m kartem reakcji" z czasów stalinowskich. A w taką poetykę wpisała się "GW".

Potem przyszło Jedwabne. Przypomnienie potrzebne, ale przecież wykonane nieuczciwie, tendencyjnie, pod określone potrzeby w kraju i za granicą. Okrutną masakrę dużej grupy jedwabieńskich Żydów przez polski motłoch J.T. Gross przedstawił z pominięciem niemieckiej inspiracji i podłoża. Do dziś autor nie skorygował pracy pod kątem weryfikacji faktów przez Instytut Pamięci Narodowej. W świat poszła i żyje tam wciąż kłamliwa wersja.

Mnożą się rewelacje, pisane najczarniejszą farbą. W Gazecie Wyborczej, która - jak to określiła prof. Małgorzata Dąbrowska z Uniwersytetu Łódzkiego w dyskusji o postawach Polaków w najnowszym numerze dwumiesięcznika Arcana - stanowi centrum grupy szturmowej "odbrązawiaczy", obalano legendę Chrobrego, Konstytucji 3 maja, Powstania Warszawskiego, uznano za kolaborantów niemieckich 250 Polaków, którzy pisali w czasie okupacji bajki dla dzieci i porady kucharskie.

W ubiegłym roku dr Bernard Wiaderny z niemieckiego uniwersytetu we Frankfurcie opublikował w "Zeszytach Historycznych" list, znaleziony w archiwum niemieckiego MSZ, z którego miało wynikać - jego zdaniem - że "w lipcu 1940 r. grupa ośmiu polskich polityków podjęła próbę porozumienia z Niemcami". Doszedł do tej konkluzji, choć ów list nie był przez żadnego z nich podpisany. Do tego Wiaderny błędnie przetłumaczył kluczowe dla sprawy sformułowanie "centre d'etudes" jako "rząd kolaboracyjny". Rewelacja frankfurckiego wykładowcy, także pod wpływem lawiny sprostowań ze strony historyków a także świadków, została skompromitowana.

Nowa, słuszniejsza wersja

W czerwcu br. "GW" rozdmuchuje na pół numeru swojego magazynu "Duży Format" nową wersję tzw. Krwawej Niedzieli w Bydgoszczy (3 września 1939 r.), negującą ustalone od dawna przez wybitnych polskich, a także niemieckich historyków jego przyczyny i przebieg. Według bydgoskiego historyka Włodzimierza Jastrzębskiego ówczesne oskarżenie bydgoskich Niemców o dywersję na rzecz wkraczającego do Polski Wehrmachtu było niesłuszne, zatem represje wobec nich ze strony Polaków bezzasadne. "Polacy dokonali niesprawiedliwej masakry na niemieckich bydgoszczan" - konkluduje "GW", ciągnąc oskarżenie przez parę kolejnych numerów. Mimo protestów wybitnych znawców tematu, m.in. prof. Aliny Wolff-Powęskiej, dyrektor Instytutu Zachodniego. Najciekawsze jest to, że ów historyk wcześniej wydał książkę na ten temat z całkiem odwrotną tezą. Przykładem kolejnego przegięcia w odbrązawianiu stało się nagłośnienie przez "GW" broszury Barbary Engelkind o polskim donosicielstwie w czasie okupacji. Na podstawie odnalezionej w archiwach bezpieki sakwy z donosami, kierowanymi do władz niemieckich, a przechwyconymi na poczcie przez polskich konspiratorów, i dzięki temu niedostarczonymi adre-

satom, autorka publikacji a za nią Gazeta Wyborcza oskarżają polską ludność o masową kolaborację. I poważnie zastanawiają się, która twarz narodu była prawdziwsza: oporu, stawianego wobec okupanta, czy kolaboracji z nim. Ta drańska konstatacja świadczy o powodach, dla których tak ochoczo podejmuje się w pewnych środowiskach rewidowanie naszej historii najczarniejszym, brudzącym atramentem.

O co chodzi rewidentom

Jak pisze prof. Roman Dzwonkowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dyskusji nad postawami Polaków na łamach Arcan "te interpretacje historyczne nie robią wrażenia, że chodzi w nich o poważniejszą dyskusję. Są raczej pełną pasji deprecjacją osób i wydarzeń, będących akurat ważnymi dla Polaków symbolami narodowymi. Ze względu na jego (rewizjonizmu) charakter, zasięg i zaangażowanie należy szukać jego przyczyn. Tkwią one - jak się wydaje - w oportunizmie, wykorzystującym aktualne trendy poprawności politycznej, w dążeniu do zaistnienia na arenie publicznej czy w problemach niektórych autorów z samoidentyfikacją narodową. Co zawsze jest źródłem skrajnych postaw i agresji".

Korygowanie mitów narodowych jest zjawiskiem znany w historii i potrzebnym. Swoje Jedwabne ma każdy kraj i naród. Według prof. Jana Kieniewicza z Uniwersytetu Warszawskiego nie ma tak bolesnej sprawy, której nie należałoby odsłonić dla zdrowia narodowej tożsamości, jednakże "rozzróżniamy obrachunki z przeszłością od plugawej propagandy, sztydzącej ze spraw świętych dla Polaków". Zwłaszcza gdy stają się one prawdziwą modą. A "moda na odbrązawianie nie służy - zdaniem prof. Wojciecha Roszkowskiego - ani prawdzie historycznej, ani kształtowaniu odpowiedzialnych postaw społecznych czy narodowych. Mamy tu bowiem do czynienia nie z cierpliwą lekcją, z której powinno wynikać, że historyczna prawda jest bardziej skomplikowana niż wszystko wyjaśniające teorie lub chwytliwe symbole, lecz z wyzwaniem, na które rodzi się reakcja".

Teresa Kuczyńska

Przed laty antykomuniści obkładali się książkami historycznymi, dziś - protokołami obrad komisji śledczej

>>Nowa twarz antykomunizmu

Po aferze Rywina nic już w Polsce nie będzie takie jak przedtem. Niedawne tezy radykałów stały się z dnia na dzień częścią poprawności politycznej. Nowy antykomunizm zorientowany jest na walkę z korupcją.

Co rok przed willą dożywającego w spokoju swoich dni generała Wojciecha Jaruzelskiego działacze Ligi Republikańskiej i Konfederacji Polski Niepodległej w rocznicę stanu wojennego zapalają znicze. Z roku na rok miało się wrazenie, że uczestników pikiet jest coraz mniej. Chociaż żaden z członków junty Jaruzelskiego wciąż nie został ukarany, w grudniu tego roku antykomunistom zamiast odczucia dekadencji towarzyszyć może świadomość, że opinia publiczna wreszcie docenia ich racje.

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

Największy błąd III Rzeczypospolitej

Sprawa Lwa Rywina i dziesiątki regionalnych korupcyjnych afer, z najbardziej znaną starachowicką, każą szukać źródeł patologii życia publicznego w powiązaniach sprzed 1989 roku i w braku rozliczeń z przeszłością.

- Znacząca większość Polaków zdaje sobie dzisiaj sprawę z moralnej słabości partii postkomunistycznej w Polsce, z małej odporności w szeregach SLD na pokusy, które rodzi korupcja - zauważa Jan Rokita. SLD znów - zamiast zadowolonego oblicza proeuropejskich socjaldemokratów - pokazuje wyborcom arogancką twarz towarzysza Szmaciaka, silnego dzięki układom rodem z PRL. Kartoflane gęby działaczy ze Starachowic i Skarżyska, uniki mataczących przed komisją Tomasza Nałęcza medialnych bossów z Ordynackiej, ekscesy Mariusza Łapińskiego i billboardy "propedalskiej" kampanii szpecące stary Kraków - to dzisiejszy obraz zwycięzców wyborów z 2001 r. Leszek Miller ma już ledwie ośmioprocentowe poparcie. Sejm z postkomunistyczną większością dobrze pracuje w oczach tylko 16 proc. Polaków. Erozja popularności dotknęła również Aleksandra Kwaśniewskiego. Pracę prezydenta pozytywnie oceniało w listopadowym sondażu CBOS 67 proc. badanych, o 6 proc. mniej niż miesiąc wcześniej.

- Odkrywa się komunistyczne źródła formacji rządzącej Polską. Dla nas było to oczywiste, ale opinia publiczna została zaimpregnowana przez sprytną grę socjotechniczną, w której powtarzano, że nie liczy się przeszłość, lecz program. Mówienie o historii nazywano ucieczką od problemów gospodarki. To środowiska skażone PRL miały dysponować fachowymi kadrami - opisuje poseł PIS Adam Lipiński.

Zamazywaniu różnic służyła "gruba kreska" premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz polityka Gazety Wyborczej rehabilitowania Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka jako "ludzi honoru" czy - po 2001 r. - przedstawiania Samoobrony jako głównego zagrożenia dla demokracji w Polsce, przy czym dla SLD przewidziano miejsce wśród obrońców porządku. Aż do utworzenia komisji śledczej w sprawie Rywingate zwolennicy zamazywania podziałów z historii sprawowali "rząd dusz".

- To, że nie było dekomunizacji, to największy błąd III Rzeczypospolitej - uważa socjolog Paweł Śpiewak, który nie widzi powodu, by do tego hasła nie wrócić. - Nigdy nie należy rezygnować z przypominania, jak strasznym systemem był komunizm, jak zainfekował kolejne wcielenia Polski - podkreśla socjolog.

Prace komisji śledczej, transmitowane przez telewizję, zwłaszcza prokuratorskie działania posłów opozycji Zbigniewa Ziobry i Jana Rokity pokazały systemowy charakter i genealogię korupcji w SLD.

- Potwierdziły się dawne ostrzeżenia Porozumienia Centrum: patologia ma tendencję do odtwarzania się, a bez wyzerowania przeszłości trudno budować solidne państwo. Układ wywodzący się z PRL cechuje cynizm, brak moralności publicznej i merkantylne nastawienie do polityki - charakteryzuje Adam Lipiński.

"SLD-KGB" nie zawsze znaczy to samo

Hasło "SLD-KGB" rozlegało się podczas demonstracji

ulicznych zarówno w latach 1993-97, jak teraz. Nie zawsze jednak znaczy to samo. - Wówczas obawiano się powrotu starego reżimu, dziś to protest przeciw nieskuteczności władzy - przekonuje poseł PSL Janusz Piechociński. Nowym zjawiskiem staje się antykomunizm "ludzi środka", z których część głosowała w 2001 r. na SLD jako na formację obliczalną, co po powrocie do władzy uporządkuje kraj. Ich sprzeciw wynika mniej ze sfery idei, bardziej z olbrzymiego rozczarowania. - Minęły dwa lata. Tysiące ludzi krzyczą "SLD-KGB" na manifestacjach, gdzie są też chorągwie OPZZ czy Krajowej Partii Emerytów i Rencistów - zauważa Piechociński. Stare hasło "precz z komuną" nakłada się na świeże poczucie zawodu. Barometrem okazują się debaty internetowe. Choć dostęp do sieci ma zamożniejsza część społeczeństwa, coraz więcej w nich żywiołowego antykomunizmu i demonstracyjnej niechęci do SLD. Nowy antykomunizm wydaje się mniej zwrócony ku ideologii czy historii i książkom (o "Archipelagu Gułag" Aleksandra Solżenicyna mówi przecież z sejmowej trybuny nawet Renata Beger, zaś Gustaw Herling-Grudziński zawędrował do kanonu lektur szkolnych), a bardziej skupiony na problemach społecznych i walce z korupcją.

Pazerne pokolenie

- Krajem rządzi najbardziej cyniczne pokolenie, które wchodziło do PZPR pod koniec lat 70. i w latach 80. - zauważa Adam Lipiński. - Po krachu polityki Edwarda Gierka ich motywacje sprowadzały się do wyduszania jak największych korzyści. Nagrodzono ich, to oni się uwłaszczali. To pokolenie przejęło władzę w SLD i w państwie. Ludzie zaczynają to dostrzegać. W tym sensie można mówić o drugiej fali antykomunizmu: opinia publiczna dostrzega, że rzekomy profesjonalizm i doświadczenie polityków SLD zdominowane są przez nawyki z PRL i kapitalizm polityczny. Antykomunizm powraca jako ludzki odruch i jako program polityczny... Czy szans z nim związanych nie zaprzepaszczą znów politycy, ustawiający się "na kontrze" do SLD?

Łukasz Perzyna

[Coraz potężniejsze płoty zaostrejają podziały między bogatymi i biednymi](#)

>>Mury dzielą, mury łączą

[Nowe polskie domy i osiedla przekształcają się w twierdze. To jest trendy. Ogrodzenia są coraz wyższe i coraz masywniejsze. Wspomagane kamerami, fotokomórkami, ochroniarzami. Wszystko po to, by ogrodzeni czuli się bezpiecznie. Takich zapór nie buduje się jednak bezkarnie. Tworzą one mentalne podziały między ludźmi.](#)

Do znajomego projektanta zwrócił się pewien biznesmen, wcześniej znany polityk, nawet senator, o zaprojektowanie ogrodzenia dla swojego nowego domu. Powiedzmy raczej - rezydencji. Sprawa nie była prosta, ponieważ zleceniodawca chciał mieć mur 2,5-metrowej wysokości. Mur takiej wysokości musi być jednak zaprojektowany - tego wymaga prawo budowlane - przez fachowca, żeby nie runął podczas wichury. Musi więc być bardzo gruby, na kilka cegieł. Mój znajomy uznał taki potężny mur w otoczeniu krajobrazowym tego domu za irracjonalny i nie przyjął zamówienia. Jest ono jednak znakiem czasu. Gdyby jeszcze dziesięć lat temu ktoś wymyślił sobie takie ogrodzenie dla swojego domu czy osiedla, toby mu pora-

dzono, żeby się stuknął w głowę. Dziś mało kogo to dziwi. Takie masywne grodzenie się to żadna sensacja ani dziwactwo. Powstają więc zapory betonowe, z cegieł i z wysokich żelaznych sztachet albo techniką łączoną. Mur, a na nim posadzone żelazne sztachety, często to szpiculcami, choć prawnie jest to już zabronione.

A mury rosną

Bogaci ludzie grodzą się na potęgę. Im wyżej, tym lepiej. Potężne ogrodzenie stało się symbolem prestiżu, podobnie jak posiadanie własnego ochroniarza. Nowo powstające domy i osiedla stają się twierdzami. Mury rosną. O ile na przykład osiedle rządowe z początków III Rzeczypospolitej, ulokowane na warszawskim Czerniakowie, było okolone murem o wysokości człowieka, co wówczas i tak było sensacją, bo władze PRL-owskie tak się nie grodziły, to ostatnio powstałe osiedle domów należących do rządowych prominentów SLD-owskiego pochodzenia (Dębina w podwarszawskim Natolinie) ma już mur nowego formatu. Z żelaznymi sztachetami na nim. A przecież to dopiero trzy lata minęły, jak na papier, fonie i wizji dziennikarza i politycy tygodniami przelewali swoje święte oburzenie na Czechów, którzy w pewnym miasteczku odgradzili swoje osiedle od paru domów komunalnych, zamieszkałych przez Romów. Odgradzili się, ponieważ w sąsiadów było brudno i głośno w nocy, nie chcieli też ich ekspansji na swój teren. - Gdzie tolerancja, gdzie prawa człowieka? - grzmiały media. Choć chodziło o marny, cienki murek, stawały raczej symboliczną zaporę. Nie ogradzający żadnej ze stron, lecz tylko dzielący je na krótkiej przestrzeni.

Potem była jeszcze nagłośniona na całą Polskę afera plotowa w Olsztynie. Otóż mieszkańcy dwóch małych niegdyś komunalnych, a potem wykupionych przez nich bloków odgradzili się zwykłą siatką od sąsiadujących z nimi czterech komunalnych kamienic. Rozległo się wielkie medialne larum, popłynęło potępienie na całą Polskę. Choć winowajcy ogrodzili własny, prywatny teren i to z racjonalnych pobudek, ponieważ "komunalni" chodzili na skróty ich trawnikami do supermarketu i głównej drogi.

Zaangażowali się w obronę "komunalnych" lokalni politycy i dziennikarze nawet centralnych mediów. Polityka wyszła z pozycji klasowych, określając wydarzenie jako "spór bogatych z biednymi". Choć status obydwu stron specjalnie się nie różnił. Pod wpływem potępienia ze strony opinii publicznej przewodniczący rady miasta Jerzy Małkowski sumitował się przed "komunalnymi" i dziennikarzami, że "plot ten honor naraża. Moralnie ja bym się wstydił tego plotu". A wspomniany tygodnik z goryczą konkludował, że "jak pokazuje historia plotu, na swojej ziemi wolno wszystko". Potem był jeszcze podobny przypadek grodzenia się na warszawskim Ursynowie. Dziś redaktorzy tych samych czasopism, rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych z upodobaniem rezydują w osiedlach czy willach odgradzonych wysokimi, grubymi murami i żelaznymi płotami. Jeśli jeszcze nie dorobili się na tyle, to marzą o przeniesieniu się do takich rezydencji czy apartamentowców. Czy coś jest złe, zależy od punktu siedzenia. To, co wczoraj tak ostro było potępiane, dziś jest dobre, sprawiedliwe i słuszne.

Mury i ochroniarze - znakiem czasu

Mury i żelazne płoty oploty nowo budowane osiedla i wolno stojące domy, przekształcając je w twierdze. Potężne bramy są uzbrajane kamerami i fotokomórkami, często uzupełnione ochroniarzami. Konieczne w czarnych kombinezonach, stylizujących się na antyterrorystów. - Otoczenie stało się tak niebezpieczne, że trzeba się grodzić - argumentują mieszkańcy tych współczesnych twierdz.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Nie odstręczają ich skojarzenia ani to, że nie mogą ruszyć na przelaz do sklepu czy do przystanku, a ich dzieci do szkoły, że każdy gość musi się przy bramie zarejestrować i opowiadać ochroniarzowi, dokąd się udaje i na jak długo.

Odgradzanie się, ogradzanie stało się znakiem czasu. Ochroniarze stoją dziś przed każdym większym sklepem, kłębnią się w supermarketach, pilnują wejścia do sprywatyzowanych miejskich kamienic. Szczytowe osiągnięcie w tworzeniu zapór między ludźmi stanowi od niedawna mur, wznoszony przez Izraelczyków dla odgradzenia się od Palestyńczyków, konkretnie między Izraelem a Zachodnim Brzegiem Jordanu. Przy okazji anektujący bezprawnie palestyńskie tereny. Mur ten liczy już sobie 140 kilometrów, a w zamierzeniu ma być długi na 500 kilometrów. Wzmocniony jeszcze wysokim napięciem. Czterech na pięciu Izraelczyków popiera budowę tego muru i w takim kształcie, choć poza granicami, w Europie i nawet przyjaznej szczególnie

Izraelowi Ameryce nazywany jest murem apartheidu. - To wszystko dla naszego bezpieczeństwa - tłumaczy Izraelczycy. Nasuwające się skojarzenia nie odstręczają ich, a może nawet podbudowują.

Mury mentalne

Betonowych i żelaznych zapór między ludźmi nie buduje się jednak bezkarnie. Tworzą one w końcu, lub wzmacniają, mury mentalne między ludźmi. Czy zza murów, przed którymi się odgradzamy, nie jawią się nam coraz bardziej jako wrogowie? Czy nie zaostrażają podziałów na biednych i bogatych?

Mury dzielą, ale też mury łączą. Z czasem każda strona tworzy oddzielną wspólnotę. Ta wewnątrz zapór - wspólnotę strachu przed otoczeniem, ta druga - wspólnotę odrzuconych. Na przykład politycy różnych nawet orientacji, zgrupowani wewnątrz muru, powoli większą łączność zaczynają czuć ze swoimi sąsiadami za ścianą niż ze swoimi wyborcami. Podobnie ludzie mediów łaskawszym okiem zaczynają spoglądać na swoich sąsiadów (a bywają w tych luksusowych osiedlach - jak wiadomo - i sprzedajni samorządowcy, i nawet mafiosi z Pruszkowa czy Wołomina) niż na tych spoza murów. Nic dziwnego więc, że wzięty felietonista nazywa publicznie robotników hołotą, przez co staje się jeszcze bardziej wzięty, bo media są dziś prywatnymi firmami.

Warto się zastanowić, czy ta większość pozostała w odrapanych, przeludnionych blokach, ponosząca główne koszty reform państwa, zawsze będzie to demonstracyjne rozgraniczanie murami dobrze znosiła. Znów wzbudzający oburzenie mediów

Teresa Kuczyńska

Zamiast konkurencji między towarzystwami emerytalnymi, nastąpiła ich konsolidacja i praktycznie zanik konkurencji

>>Fundusze dla funduszy

Trwa spór o to, czy należy zawiesić obowiązkowość drugiego filaru. Przeważają przeciwnicy tego rozwiązania, ale wszyscy są zgodni, że reforma emerytalna kosztuje coraz więcej, a spodziewanych efektów nie widać. Traci budżet państwa i podatnicy, a zarabiają prywatne towarzystwa. Nie tak miało być, ale zmienić ten stan rzeczy będzie

bardzo trudno.

Czy jest to w ogóle możliwe? W normalnych warunkach - odpowiadają moi rozmówcy - tak, i to bardzo prosto: wystarczy wprowadzić odpowiednie regulacje ustawowe, zmieniające to, co jest w systemie wadliwe i co źle działa. Ale jest pewien problem. Reforma weszła w życie ponad cztery lata temu, czyli stosunkowo niedawno, ale zdążyło się już utworzyć potężne lobby działające na rzecz utrzymania status quo. To lobby składa się z akcjonariuszy i pracowników prywatnych towarzystw emerytalnych, którym ustawodawca powierzył część naszych składek, by pieniądze te pomnażały w sposób najbardziej efektywny. Grupę tę wspierają też twórcy reformy: jedni bronią jej jak niepodległości, bo wstyd im się przyznać do błędu, drudzy, ponieważ w towarzystwach znaleźli dzisiaj pracę. I trudno, żeby krytykowali coś, z czego żyją. Pozostali przyznają, że reforma była konieczna, ale poszła w złym kierunku i została zniekształcona za sprawą nacisków wspomnianej grupy lobbystów. Stary, wysłużony system polegał najogólniej rzecz biorąc na tym, że ZUS ściągał składki od osób pracujących, by następnie przekazać je osobom pobierającym najróżniejszego rodzaju świadczenia: od chorobowego po renty i emerytury. I w ZUS-ie nie pozostało nic. ZUS pełnił rolę swoistego pośrednika między państwem a obywatelem. Zdarzało się, że w ZUS-ie raz po raz brakowało środków, nawet na bieżące wypłaty, gdyż świadczeniobiorców od początku lat 90. stale przybywało. I budżet musiał te braki uzupełniać. ZUS uzyskał też uprawnienie ustawowe do korzystania z kredytów bankowych. I trzeba było coś z tym fantem zrobić. **Słuszne w założeniach**

Istotą reformy emerytalnej było, by państwo przestało w którymś momencie dokładać do ZUS, i żeby choć część składek osób aktualnie pracujących zostawało w systemie, by te osoby same oszczędzały na przyszłą emeryturę. Miały im w tym pomóc instytucje - zwane powszechnymi towarzystwami emerytalnymi (PTE) - w których zatrudniono znakomitych menadżerów od pomnażania pieniędzy ubezpieczonych. W jaki sposób? - m.in. poprzez inwestowanie ich w papiery wartościowe skarbu państwa, obligacje i akcje przedsiębiorstw. Pożytki miały być dwa: ubezpieczony w znacznej mierze sam oszczędzał na przyszłą emeryturę, odciążając w ten sposób budżet państwa, a gospodarka miała być zasilana sporą gotówką i rozwijając się, właśnie poprzez inwestowanie w nią pieniędzy podatników.

Nowy system miał też zapobiec nadciągającej katastrofie demograficznej, skutkiem ujemnego przyrostu naturalnego i starzenia się społeczeństwa.

Stworzono więc system dwufilarowy. I filar stanowi ZUS, gdzie nadal stosuje się zasadę solidaryzmu międzypokoleniowego, zaś kwestię inwestowania i pomnażania pieniędzy Kowalskiego powierzono II filarowi. Ustawodawca zobowiązał ZUS do przesyłania na nasze konta w II filarze 7,3 proc. comiesięcznej składki.

Założenia jak najbardziej słuszne, więc co się stało, że system ostatnio jest tak mocno krytykowany?

- Zlikwidowano Urząd Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi (UNFE), który miał zapobiegać tworzeniu się oligopolu, czyli konsolidacji funduszy (na miejsce UNFE powołano Komisję Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych, ale ta niewystarczająco strzeże

interesów ubezpieczonych, ograniczono również znacznie jej kompetencje). Nastąpiła też swoista zmowa towarzystw co do presji na koszty opłat ponoszonych przez ubezpieczonych - twierdzi Ewa Tomaszewska, członek prezydium KK NSZZ Solidarność, w poprzedniej kadencji jako posłanka AWS pracowała przy reformie w sejmowej Komisji Polityki Społecznej. - Co gorsza, system kosztów jest nieczytelny. Ubezpieczony nie ma możliwości sprawdzić, jak inwestowane są jego pieniądze, by np. zmienić fundusz, przenieść się do tego lepiej zarządzanego.

Odkryć karty

Niedawno bez specjalnego rozgłosu wprowadzono zmiany w ustawie emerytalnej, jedna z nich dotyczy wydłużenia okresu oceny stopy zwrotu. Dla uczestnika systemu jest to zmiana fundamentalna, sprowadzająca się do uśrednienia owej stopy, czyli uśrednienia efektów zarządzania naszymi pieniędzmi.

- Powoduje to, że w krótszym okresie towarzystwa nie będą ponosiły żadnych negatywnych skutków finansowych złego i nieefektywnego zarządzania składkami - wyjaśnia Ewa Tomaszewska.

W krótszym okresie trudno by im było ukryć gorsze wyniki, a w dłuższym po prostu uśrednią miesiące lepsze z gorszymi i ogłoszą uśredniony wynik. Szacuje się, że do OFE trafiło dotychczas 45 mld zł. Z obliczeń pośła LPR Dariusza Grabowskiego wynika, że do tej pory koszty obsługi systemu OFE pochłonęły 17 proc. zgromadzonych na nich środków, czyli jakieś 7,6 mld zł.

Marcin Kawiński przyznaje, że może zdarzyć się, iż więcej zarobi ubezpieczony, któremu ZUS nie zdąży na czas odprowadzić składek na jego konto w OFE, niż ten, którego składki są inwestowane. Z tego prostego powodu, że zwrot inwestycyjny może być za dany okres niższy niż ustawowe odsetki ZUS.

Ucieczka przed falą powodziową

A co z odciążeniem budżetu? Zdaniem Anny Warchoł, rzeczniczki prasowej ZUS, na koniec sierpnia same tylko odsetki od nieprzelanych składek do II filaru to kwota ponad 10 mld zł. Budżet nie ma wolnej gotówki, więc wyemitował na tę kwotę obligacje, czyli zapożyczył się, m.in. w OFE. Łączne koszty związane z nowym systemem każdego roku kosztują budżet kilkanaście miliardów złotych.

- Wprowadzając reformę zdawaliśmy sobie sprawę, że w najbliższych kilkunastu latach będziemy mieć poważny problem demograficzny i nowy system był ucieczką przed swoistą falą powodziową - mówi Tomaszewska. - Faktem jest, że w chwili przygotowywania reformy nikomu nie przyszło do głowy, że tak drastycznie wzrośnie bezrobocie i nastąpi taka dekonunktura w gospodarce. Wówczas na jednego emeryta przypadało 1,5 osoby pracującej. Natomiast pomysł na dywersyfikację źródeł, z których będzie wypłacana emerytura, nadal jest dobry. Według Ewy Tomaszewskiej niektóre mankamenty reformy były po części do przewidzenia. Stąd Solidarność i UNFE, z którym ściśle współpracowała jako członek komitetu doradczego urzędu, jeszcze w końcówce rządów AWS zgłaszały liczne poprawki, ale w sejmowej komisji zostały one utracone. Zaś jedną z zasług rządu Leszka Millera jest wydłużenie wspomnianego okresu

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

oceny stopy zwrotu. Co należałoby zrobić, by jedynymi beneficjentami reformy nie były towarzystwa emerytalne? Ewa Tomaszewska: - Najważniejsze, to obniżyć koszty działalności funduszy, a ich politykę finansową uczynić przejrzystą dla postronnego obserwatora. Przerwać znowę między towarzystwami, co pozwoli uczynić je konkurencyjnymi, walczącymi o klienta. Bo to klient ma decydować o tym, w którym chce być funduszu, a dzisiaj jest to praktycznie niemożliwe. A konkurencja siłą rzeczy wymusi obniżenie kosztów. Tomaszewska nie jest zwolenniczką zawieszenia obowiązkowego ubezpieczenia się w II filarze, gdyż mogłoby to spowodować zawalenie się całego systemu emerytalnego. Nie można też wykluczyć ostrej reakcji ze strony towarzystw, które na pewno nie przyjęłyby tego pomysłu z pokorą, ale raczej lawą wystąpiły o krociowe odszkodowania z tytułu praw nabytych. Państwa na to nie stać. Solidarność będzie bardzo pilnie obserwować poczynania decydentów w sprawie zapowiadanych zmian w systemie emerytalnym i głośno piętnować wszystkie złe rozwiązania.

Marzanna Stychlerz-Kłucińska

>>Na stronie - iluzjoholicy

Tygodnik "Wprost", Nr 1098 (14 grudnia 2003)
Coraz łatwiej o wrażenie, że im bardziej jesteśmy wrodzeni za nos, tym większą sprawia nam to satysfakcję. W dodatku za robienie nas na szaro gotowi jesteśmy zapłacić coraz większe pieniądze. Tyle tylko, że jarmarcznych iluzjonistów wyciągających króliki z cylindra i sprzedających mikstury na wszystko zastąpili prestidigitatorzy w garniturach, wyciągający a to nachlanego Rywina z butelki, a to Jolantę Ewitę Kwaśniewską z pałacu i oferujący cudowne leki na grypę i przeziębienie.

Międzynarodówka kuglarzy pod przewodnictwem liderów Francji i Niemiec, dodajmy - przy znacznym wsparciu polskich amatorów intelektualnego kuglarstwa, w tym kilku utrzymywanych przez nas polityków, od miesiąca próbuje nas przekonać, że na zamianie traktatu nicejskiego na traktat konstytucyjny Polska wiele zyska, mimo że jeszcze więcej straci. Na szczęście, w tym wypadku przed zjednoczonymi iluzjonistami z Brukseli, Berlina, Paryża i Warszawy chroni nas premier Leszek Miller i oby tak - mimo jego wielu wzlotów i kilku upadków - pozostało także podczas tygodniowych brukselskich mistrzostw Europy w czarowaniu (vide: "Lokomotywa na bocznicy" i "Helikopter w lodzie"). Krajowi magicy, regularnie wybierani na kolejne parlamentarne i samorządowe kadencje, nabijający sobie kabzy pieniędzmi z naszych podatków, nie pozostają w tyle za zagranicznymi magikami i nabijają nas w wiele butelek naraz. Od dziesięcioleci robią nam wodę z mózgu, zapewniając, że wystarczy się urodzić Polakiem, czyli dobrze się urodzić, i już tylko z tego tytułu przysługuje dożywotnio prawo do wszelkich możliwych świadczeń społecznych (vide: "Chichot Żelaznego Ottona"). Od lat wciskają nam kit, że można zbudować bogatą Rzeczpospolitą na kredyt, rozdając pieniądze ciężko zarobione przez ludzi przedsiębiorczych leniom i oszustom (vide: "Załatwione odmownie" i "Wyborowa palinka"). Od niemal roku wmawiają nam, że to Michnik przyszedł do Rywina z korupcyjną propozycją w imieniu trzymającej władzę grupy Agora. Od kilku miesięcy robią nas na perlowo, zapewniając, że wielkoserca Jolanta Ewita Diana Kwaśniewska będzie lepszym prezydentem, czyli politykiem, od każdego polskiego zawodowego polityka, choć nie ma na to nie tylko żadnego dowodu, ale nawet poszlaki (vide:

"Seksapil populizmu"). Od dobrych dwóch tygodni robią nas w konia, burząc zaręczając, że dwuręcy bandyci parlamentarni poszli na rękę jednorękim bandytom pozaparlamentarnym wyłącznie po to, by przynieść wielki honor i zaszczyt Rzeczypospolitej oraz ulgę jej pustoszejącemu budżetowi. Dlatego zresztą ustawę o grach losowych nasi zawodowi kuglarze włączyli do pakietu "Przedsiębiorczość - rozwój - praca", doprowadzając tym do szalu wicepremiera Jerzego Hausnera (vide: "Przedsiębiorczość - rozwój - hazard").

Jak bardzo lubimy być nabierani, dowodzi nie tylko uparte utrzymywanie przez nas przy władzy wciąż tych samych magików, ale też namiętne uleganie reklamom i podszeptom lekarzy.

Konsekwencją tego jest uporczywe karmienie się złudzeniami, czyli faszzerowanie się każdej jesieni, zimy i wiosny tonami parafarmaceutyków, witamin i antybiotyków, które zamiast leczyć z grypy i przeziębienia, często nam po prostu szkodzą - jak dowodzi Zbigniew Wojtasiński, autor tekstu "Pastyki złudzeń na grypę i przeziębienia", okładkowego artykułu tego wydania "Wprost".

Na domiar złego nasz mirażoholizm coraz bardziej się upowszechnia. Rośnie bowiem liczba Polaków lykających nieprzydatne i drogie pigułki (przeciętny obywatel RP wydaje na nie co roku już ponad 100 zł), maleje natomiast liczba poddających się stosunkowo skutecznym w przypadku grypy i tańszym szczepieniom (koszt szczepionki: około 30 zł); w sezonie 2001/2002 zaszczepiło się przeciw grypie 4 mln Polaków, a w sezonie 2002/2003 - tylko 2,7 mln.

No, ale może to już pierwszy symptom zbliżającego się wejścia Polski do Unii Europejskiej.

Iluzjoholików, gdzie życie iluzjami - iluzją doganiania i przeganiania Ameryki, iluzją mocarstwowości Europy, iluzją prymatu europejskiej społecznej gospodarki rynkowej - jest regułą.

Pytanie, czy wśród tylu entuzjastów iluzji uda nam się wyłowić z iluzjoholizmu?

Iluzjoholizm bowiem nie dość, że drogo (i coraz drożej) kosztuje, to jeszcze może prowadzić do śmierci iluzjoholika.

Po zderzeniu z twardymi realiami.

>>Oblicze mediów

Dwie sprawy, które chcemy poruszyć, tylko pozornie nie mają ze sobą nic wspólnego. Zaczniemy od wizyty prezydenta Busha w Wielkiej Brytanii. Wyspiarze, ludzie dumni i odważni, od razu, żeby nie było najmniejszych wątpliwości, wygarnęli otwarcie i wprost, co myślą o przyjaźnielskiej wizycie prezydenta USA i jego hegemonistycznej polityce. Na wstępie oświadczyli, iż nie życzą sobie ani takiej wizyty, ani takiej przyjaźni, gdyż **dla nich pan Bush jest obecnie największym zagrożeniem dla świata**. O przymiotach intelektualnych prezydenta USA 63% Brytyjczyków wyraziło się krótko i dobitnie: JEST GŁUPI! Ale najmocniej musiało zabołoc to, że nie tylko demonstranci, ale i większość brytyjskich intelektualistów okrzyknęła Busha i Blaira **zbrodniarzami wojennymi**, nawołując jednocześnie społeczność międzynarodową do postawienia ich przed Międzynarodowym Trybunałem. Dużo daliśmy pieniędzy, żeby zobaczyć twarze i miny naszych pokornie unionych do samej gęby slugosów amerykańskich - prezydenta Kwaśniewskiego, premiera Millera, ministrów Cimoszewicza, Szmajdzińskiego i Zemke. O Was, panowie, też - wcześniej czy później - świat się upomni. Macie również na swoich rękach krew Irakijczyków. To Wy potajemnie, ukrywając prawdę i kłamiąc przed własnym Narodem, wysłaliście jednostkę GROM na pierwszą linię frontu. Okryliście Polskę i Polaków hańbą i nic tego nie zmyje. Świat nazywa rzeczy po

imieniu - agresor jest agresorem, zbrodniarz zbrodniarzem, a okupant okupantem. Niezależnie, skąd przychodzi i z jaką „szlachetną misją wyzwolenczą” napada na suwerenny kraj. Prawdziwe, wolne media i niezależni dziennikarze nie dają się ogłupić ani zbałamucić. Natychmiast odsiewają rzeczywiśność od propagandy. Oni służą ludziom, społeczeństwu, a nie politykom i ich brudnym interesom. Na swój szacunek zarabiają prawdziwością i rzetelnością. Za to w naszych mediach elektronicznych oraz szczególnie w „Gazecie Nam Nie Jest Wszystko Jedno” od półprawd, przemilczeń i manipulacji można zwymiotować. Jakoś nie znalezione w nich miejsca na rzetelne, prawdziwe omówienie wizyty Busha w Wielkiej Brytanii. Na litość boską, naprawdę uważacie Polaków za takich kretynów, którymi można bezkarnie manipulować?

I druga sprawa. Upadł Szewardnadze, gospodarka leży, Gruzja na skraju bankructwa. Po sfałszowanych wyborach parlamentarnych przebrała się miarka. Zdesperowany lud przestał demonstrować, przestał krzyczeć ŻŁODZIEJE, tylko rozpędził towarzyszo trzymające w Gruzji władzę. Tyle wiemy z naszych mediów, w których po obaleniu komuny zaręczano, że od teraz podawane przez nie wiadomości mogą być dobre, złe, ale zawsze prawdziwe. Po latach brzmi to jak marny dowcip. Ale wracajmy do Gruzji. Kto tak pięknie zrujnował gospodarstwo ten piękny i zasobny kraj, doprowadzając niemal do wojny domowej? Ano nasza nietykalna, „przenajświętsza krowa” Balcerowicz. On ci to, za potężną kasę, napisał i realizował przez trzy lata (2000-2003) program „Doradztwo makroekonomiczne dla Gruzji”. **Efekt uzyskał jeszcze lepszy niż u nas, po schłodzeniu gospodarki**. Pytamy, czemuż to tak dociekliwie elektroniczne media w tej sprawie zasznurowały sobie gęby? Bo czemu o genialnym Balcerowiczu i jego gruzińskim sukcesie w „Gazecie Nam Nie Jest Wszystko Jedno”

CICHO, SZA, wiadomo i bez pisania. Tak to z założenia pluralistyczne media mają obecnie tylko jedno, słuszne oblicze.

PS Swoją drogą, ciekawe, z którego teraz kraju MFW i BŚ zlecą swojemu pupilkowi Balcerowiczowi wyssanie pieniędzy, rujnując go jak Gruzję?

www.kabaret-klika.prv.pl
klika@angora.com.pl

>>Agencje donoszą

Wzruszyliśmy się dobrocią prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Poszło o remont zameczku w Wiśle, na który Kancelaria Prezydenta przeznaczyla, zaciskając pasa - jak całe społeczeństwo - skromne 6 mln zł. Pierwszy obywatel wyjaśnił, że on już nie skorzysta, bo obiekt jest przeznaczony dla następcy. - Wybierzmy przyszłość - apelował w kampanii wyborczej - i słowa dotrzymał.

Jolanta Kwaśniewska jest jednym z najbardziej jasnych fragmentów na horyzoncie polskiej popkultury. Jeśli ktoś próbuje nawet oczernić panią prezydentową, to mu się to nie udaje - napisała największa białoruska gazeta „Sowietskaja Bieloruszija”. Pani prezydentowa jako „fragment”?

Od 3 do 9 mld „brudnych” dolarów pierze się rocznie w Polsce - poinformował wiceminister finansów Jacek Polkiewicz. No to staliśmy się podatkowym rajem. Kuda do nas np. Kajmanom **Zatrudnianie bez nawiązania stosunku pracy, wypłacania wynagrodzenia, odprowadzania składek i podatku oraz wydawania świadectwa pracy będzie możliwe od 1 stycznia 2004 roku**. Pracownicy będą przyjmowani przez agencje pracy tymczasowo-

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

wej i kierowani do firm do zadań o charakterze sezonowym, okresowym lub doraźnym.

O 2-3 grosze tygodniowo drożeje mąka, a to dopiero początek podwyżek. Wszystko przez zbiory zbóż niższe o 3 mln ton niż w 2002 roku oraz dziki opór Ministerstwa Rolnictwa przed zniesieniem cel importowych.

2.331,08 zł wynosiło w październiku przeciętne wynagrodzenie brutto i było o 0,9 proc. niższe niż we wrześniu – wyliczył Główny Urząd Statystyczny

Nie ma strachu, że ktoś będzie zmieniał pleć po to, żeby łatwiej było mu zdobyć medal. Np. jakiś kulomiot z dwoma wielkimi jajami da je sobie obciąż i będzie pchał kulą z kobietami, tylko o parę metrów dalej – uspokoił nas dr Zbigniew Rusin, szef Centrum Medycyny Sportowej po decyzji MKOl o dopuszczeniu do olimpiad osób po zmianie płci.

>>Ile kosztuje ustawa

Czy w polskim Sejmie można sobie kupić ustawę? Jasne, mówią nieoficjalnie posłowie i biznesmeni. Płacić trzeba w milionach dolarów.

– Jestem 14 lat posłem i kilka razy miałem wrażenie, że w Sejmie w ciągu kilku dni następowały zdumiewające zmiany stanowiska większości posłów – mówił wczoraj w radiowej Trójce Włodzimierz Cimoszewicz (53 l.), odnosząc się do afery, która wstrząsnęła polską sceną polityczną. Prokuratura wyjaśnia, czy członkowi politycy z Jerzym Jaskiernią, szefem parlamentarnego klubu SLD na czele, są zamieszani w sprzedaż ustawy o grach losowych.

Słowa ministra Cimoszewicza są bardzo mocne. Potwierdzają to, o czym od dawna mówi się w kręgach biznesu i polityki: każdą ustawę można kupić. Problemem jest tylko cena.

Choć nikt nikomu niczego nie udowodnił, w Sejmie i wśród biznesmenów krążą cenniki za usługi posłów i ministerialnych urzędników. Wymienia się kilka milionów dolarów za całą ustawę, np. o biopaliwach, choć nikt nikogo za rękę nie złapał, pół miliona za zreferowanie mniej istotnych poprawek. Sto tysięcy dolarów lub więcej mają brać urzędnicy w ministerstwach, którzy przygotowują projekty ustaw, nowelizacje czy rozporządzenia trafiające pod głosowania w Sejmie.

Które ustawy miałyby być sprzedane? Najważniejsza jest oczywiście słynna ustawa o mediach, za którą Lew Rywin domagał się 17,5 mln dolarów od Agory. Numer dwa w rankingu dzierży właśnie ustawa o automatach do gry – tu się mówi o 10 milionach dolarów łapówki za przepchnięcie przepisów korzystnych dla właścicieli tych maszyn. Zresztą ta ustawa znacznie ostatnio zdrożała. Jeszcze kilka lat temu w słynnym raporcie o korupcji w Polsce Bank Światowy wymieniał 5 mln dolarów jako cenę za nią. A jeszcze na początku lat 90. jej cena wynosiła „zaledwie” 500 tys. dolarów.

Wśród podejrzanych ustaw wymienia się ustawę o zwrocie podatku VAT dla turystów robiących zakupy w Polsce. Mówił o tym w swych zeznaniach Jarosław S. ps. Masa, świadek koronny w procesie pruszkowskiej mafii. Ile miała kosztować, dokładnie nie wiadomo. Wymienia się kilkanaście tranz po 100 tysięcy dolarów wręczanych ministerialnym urzędnikom. Niejasne miały być też okoliczności nowelizacji ustawy o broni i amunicji, która zezwalała na posiadanie bez zezwolenia broni pneumatycznej.

Magdalena Rubaj

>>Rozwiązać Sejm!

Aż 71 proc. Polaków chce rozwiązania Sejmu - wynika z sondażu gazety "Fakt". Nie chcemy, by skompromitowany aferami parlament dotrwał do końca kadencji - komentuje redakcja.

Choć wynik owego sondażu jest dla posłów druzgocący, większość z nich kurczowo trzyma się mandatów. I będzie to robić jeszcze przez dwa lata. Powód jest prosty: gdyby wybory były teraz, SLD straciłby władzę i co najmniej 88 posłów. Tytu obecnych posłów Sojuszu trafiłoby na bruk, bez władzy, immunitetów i uposażeń. Rząd SLD-UP dokonałby żywota, a politycy zamieszani w afery mogliby trafić za kratki - ocenia "Fakt".

Z sondażu gazety wynika ponadto, że w nowym Sejmie zyskają natomiast: PO - 52 mandaty, Samoobrona - 36 mandatów, LPR - 28 mandatów, PiS - 14 mandatów i PSL - 9 mandatów.

>>Tradycja Bożonarodzeniowego Drzewka

Tradycja bożonarodzeniowego drzewka, czyli choinki, pochodzi z terytorium Niemiec około 700 roku n.e. Dopiero od przełomu XVIII i XIX w. zwyczaj ten rozprzestrzenił się na kraje anglosaskie i - dzięki niemieckim imigrantom - Stany Zjednoczone.

Wtedy też zaczęto dekorować drzewka różnymi łakociami, ale to dopiero w 1880 r. sklep Woolworths w swej ofercie sprzedaży umieścił też ozdoby choinkowych.

Tradycja mówi, iż pionierem świateł choinkowych - na początku w postaci świeczek - był ojciec niemieckiego protestantyzmu, Marcin Luter. Świąteczne elektryczne pojawiły się w 1882 r.

Pierwszą udekorowaną ozdobami i światłami choinkę ustawił na zewnątrz w 1923 r. przed Białym Domem w Waszyngtonie prezydent Calvin Coolidge.

Jeszcze z czasów średniowiecza pochodził zakaz używania do dekoracji świątecznych jemioli, uważano, iż ma związek z tradycją pogańską. Zalecano natomiast ostrokrzew, którego ostre końce liści symbolizowały miały kolce korony ciemniowej, jaką nałożono w trakcie sądu Chrystusowi na głowę. Czerwone kulki owoców symbolizowały z kolei krople krwi. Stąd to właśnie gałązki ostrokrzewu wpisały się w tradycję Bożego Narodzenia.

Jemioli używa się jednak wciąż m.in. w Skandynawii: wieńcami z jemioli zdobi się frontowe drzwi domostw. W kulturowych tradycjach bożonarodzeniowych domach drzewka dekoruje się specjalnie wyplekanymi na tę okazję piernikami, ręcznie wykonanymi łańcuchami, gwiazdami i - znanymi bardziej z czasów Świąt Wielkanocnych - wydmuszkami. Na choince wieszają się też jabłka, orzechy, drobne łakocie, a także oczywiście bańki i światełka oraz - nierzadko - sztuczne ognie. Szczyt choinki wieńczy szpic bądź gwiazda.

Choinki rozbiera się dopiero 2 lutego, w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

>>U progu

Już mało kto w naszym kraju twierdzi, że przejście z socjalizmu do kapitalizmu na drodze ewolucyjnej sprawdziło się i zakończyło sukcesem. Coraz częściej słychać z różnych stron, że zbliżamy się do wybuchu buntu społecznego. Przepaść między tymi, którzy skorzystali na zmianie ustroju (jak podano w debacie

sejmowej 13.11.03 r. około 115 tys. osób) a resztą społeczeństwa, ponoszącego faktyczne koszty tej transformacji, z każdym dniem powiększa się. Nic to dla nas nowego, gdyż o tym pisaliśmy w ANGORZE już dawno i wielokrotnie. To, że o tym mówi się obecnie z trybuny sejmowej, jest wynikiem strachu polityków przed narastającym gniewem społecznym.

Szczególnie młodzi ludzie, niemający żadnych perspektyw na zrobienie kariery zawodowej, na godne, przyzwoite życie, wypowiadają się w sposób radykalny i nie pozostawiający żadnych złudzeń. Twierdzą oni, iż nadchodzi czas rewolucji, która rozniesie dotychczasowe układy polityczne i samych polityków. Stąd coraz częściej pojawiające się na murach napisy w stylu: „ZNAJDZIE SIĘ KIJ NA MILLERA RYJ”, czy „ZNAJDZIE SIĘ CELA DLA LESZKA MILLERA”. I nie należy tych haseł brać dosłownie, nie należy prymitywnie sądzić, iż lekiem na całe zło jest odsunięcie Millera od rządu. On tu jest tylko symbolem dotychczasowej, nieakceptowanej przez ogromną część Polaków polityki obecnej i poprzednich ekip rządzących. Że nie ma szans na jej zmianę, można było się przekonać słuchając sześciogodzinnej debaty nad wnioskiem o odwołanie ze stanowiska wicepremiera Hausnera. W jej trakcie przytoczono wiele argumentów nie do zbitcia, dowodzących, iż uparte kroczenie ścieżką wytyczoną 14 lat temu przez Balcerowicza zbliża nas nieuchronnie do katastrofy. Żaden z tych argumentów nie zrobił najmniejszego wrażenia na wicepremierze. Jak zaznaczony upierał się przy swoich racjach. Ale pał sześć jego upór. Najważniejsze w tym wszystkim było jedno zdanie, które w ferworze polemiki wypowiedział z trybuny. Otóż **istotą tego rządu jest jak najszybsze wycofanie się z państwa socjalnego, bo przez obecną sytuację gospodarką jest niestabilna...** I to mówi wszystko. Wiemy już, czego możemy się spodziewać.

Model państwa, do którego zmierzamy, to państwo pod hasłem **OBYWATELU, RADŹ SOBIE SAM, A JEŻELI NIE POKRAFISZ, JESTEŚ CHORY CZY SŁABY, TO ZDYCHAJ!** Stąd zapewne wynika to aroganckie, bezczelne traktowanie emerytów i rencistów. To są ludzie naszemu państwu zbędni. Dostają emerytury i renty, które destabilizują (patrz wyżej) taką piękną gospodarkę kapitalistyczną. Do budżetu państwa, w formie podatków, od emerytów i rencistów wpływa rocznie, **UWAGA! TYLKO 14 MILIARDÓW ZŁOTYCH**, zaś od pracującej części społeczeństwa, **UWAGA! AŻ 10 MILIARDÓW**. Oto efekt 14 lat transformacji pod ideologicznym przywództwem „świętej krowy” Balcerowicza. A przecież gdyby pozbawił tych cholernych emerytów i rencistów jakichkolwiek świadczeń, to wtedy dopiero gospodarka stanęłaby na nogi. Już nie marne 14 miliardów złotych rocznie można by było rozkraść... pardon, podzielić między swoich, którzy wiadomo, dla gospodarki i Ojczyzny bla... bla... bla... Ten punkt widzenia reprezentowany przez Hausnera bardzo podoba się posłom PO i PiS. To ciekawe. Wszyscy oni wyrosli podobno z „SOLIDARNOŚCI”, której 21 wybitnie socjalnych postulatów zostało uznanych za światowe dziedzictwo. Teraz wiadać, gdzie owe postulaty i jak głęboko państwo z PO i PiS mają.

PS Kraj, w którym domaganie się pracy, chleba i godnego życia uznawane jest za populizm, demagogię i awanturactwo, stoi u progu nieuchronnego wybuchu społecznego.

>>Duży kac po weselu

Miesiąc miodowy między Polską a Unią Europejską skończył się wraz z czerwcowym referendum. Teraz czekają nas już tylko nieprzyjemne kłótnie i przetargi o pieniądze.

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

Unia Europejska miała być lekiem na całe nasze zło - nie trzeba było badań, żeby wiedzieć, dlaczego większość Polaków w referendum głosowała na tak. Bieda, kryzys gospodarczy, bezrobocie, a nawet korupcja - niektórzy z nas uwierzyli, że te i inne problemy Unia nie tyle pomoże nam rozwiązać, co wręcz rozwiąże za nas. Nadzieje te były napędzane sukcesem negocjacji zakończonych 13 grudnia 2002 roku. To po nich premier Leszek Miller wracał do kraju w glorii zwycięzcy, który nie dał się zastraszyć eurokratom i wyrwał dla Polski ponad miliard euro więcej. Szybko jednak okazało się, że na początek Unia Europejska może nam obiecać tylko pot i ły. Dziś - przed kolejnym szczytem unijnym zapowiedzianym na 13 grudnia 2003 r., tym razem w Brukseli - już wiemy, że o przetrwanie w Europie będziemy musieli twardo walczyć.

Z podpisania traktatu akcesyjnego w Atenach 16 kwietnia 2003 roku najbardziej zadowoleni byli chyba polscy dyplomaci, przyjeżdżający do Brukseli. Polska otrzymała status aktywnego obserwatora w Unii Europejskiej, a nasi przedstawiciele mogli nareszcie z dumą przyjąć pomarańczowe przepustki, które upoważniały ich do wstępu na niedostępne dla nich do tej pory spotkania ambasadorów.

Skończyło się jednak na satysfakcji z przepustek, bo Polska nie wykorzystwała swojego dostępu do europejskich salonów. Dyplomaci krążyli po Brukseli i Strasburgu, ale częściej było to statystowanie niż aktywne uczestnictwo. Wielokrotnie polski ambasador przy Unii Europejskiej Marek Grela nie dysponował jasnymi instrukcjami z centrali w Warszawie w konkretnych sprawach, a czasem wręcz dostawał instrukcje typu "Polska nie zajmuje stanowiska". Gdy inni dyskutowali, Grela siedział tylko w rogu sali, nie odzywając się zazwyczaj prawie wcale. - Polska zajmuje wyczekującą postawę, co oznacza, że albo jest nieprzygotowana, albo taka jest wasza nowa strategia - oceniał dziwne zachowanie polskich dyplomatów jeden z przedstawicieli Austrii.

Dziś już widać, że zwycięstwo polskich negocjatorów, głośno odtrąbione w Kopenhadze rok temu, okazało się iluzją chyba pod każdym względem. Sukces podkreślany przez premiera Leszka Millera tuż po zakończeniu rozmów okazał się bardziej propagandowy niż rzeczywisty.

Opozycja i media kolejno demaskowały pozorne ustępstwa Unii Europejskiej. Dodatkowy miliard euro, obiecany nam przez UE, i tak mieliśmy dostać, ale w późniejszym terminie. Podwyższenie limitu produkcji mleka w rzeczywistości było tylko zmianą proporcji między różnymi kategoriami mleka w ramach tego samego limitu. Wysokości dopłat z unijnego budżetu dla polskich rolników także nie wywalczyliśmy - Unia Europejska zgodziła się tylko łaskawie, abyśmy naszym chłopom dopłacili dodatkowe pieniądze sami, z naszego własnego budżetu.

W tym samym czasie w kraju zbliżało się referendum unijne. Zwolennicy integracji nie bali się o wynik - we wszystkich sondażach mieli bowiem zdecydowaną większość. Problemem mogła być jedynie frekwencja - jeśli do urn nie poszłaby połowa uprawnionych, to o wstąpieniu Polski do UE postanowić musiałby parlament, a to oznaczałoby znacznie mniejszą rangę polityczną takiej decyzji. Aby zwiększyć frekwencję, zwolennicy integracji przeforsowali po raz pierwszy w historii polskiej demokracji dwudniowe głosowanie. Referendum, które odbyło się 8-9 czerwca, było przytłaczającym zwycięstwem euroentuzjastów - wzięło w nim udział niemal 59 proc. uprawnionych, spośród których ponad 77 proc. głosowało za wejściem Polski do Unii.

Czerwcowe głosowanie jednak okazało się końcem "miodowego miesiąca" między Polską a Unią Europejską.

Urzednicy unijni coraz częściej narzekali na stan naszych przygotowań do integracji i grozili, że Unia może zastosować wobec nas w pierwszych latach tzw. klauzule ochronne - czyli odebrać Polsce prawa związane z członkostwem w UE (np. nie dopuścić polskiej żywności na unijny rynek). Podsumowaniem tych krytycznych głosów był opublikowany 5 listopada 2003 r. raport Komisji Europejskiej, który ocenił Polskę jako kraj - wśród kandydatów do Unii Europejskiej - najgorzej przygotowany do członkostwa. Najbardziej niepokojące były uwagi dotyczące możliwości utraty unijnych funduszy dla wsi z powodu opóźnień w przygotowaniu odpowiednich agencji płatniczych i systemu IACS.

>>Nie śmiesznie, ale strasznie

Jesień... Smętnie opadają liście z drzew, wdzięcznie spada wartość złotówki i społeczne poparcie dla premiera. Nie ma nikogo w Polsce, kogo by to zaskoczyło. Co innego, gdyby się działo na odwrót. Gdyby drzewa zaczęły rozkwitać, złotówka pobiła euro, a od premiera Millera popularniejsza byłaby tylko grupa Ich Troje. Ale, niestety, wszystko idzie w sposób typowy dla Polski: posłowie żrą się o większą kasę. Hausner z wdziękiem przycina budżet jak kapela Dzierżanowskiego oberka, zaś nad ojczyzną miłą pojawiło się widmo al-Kaidy.

Pojawienie się Polski na liście celów al-Kaidy nie dziwi nikogo, ponieważ sama Polska wpisała się na tę listę na ochotnika. Udział w koalicji antyirackiej był strategicznym zamysłem Parlamentu i Prezydenta, ale automatycznie postawiło to Polskę na pierwszej linii odwetu, toteż nie może nikogo dziwić. Jednak trudno pozbyć się uczucia strachu, chłodno analizując argumenty. Strach jest jak mgła, która przeniknie każdą, choćby najbardziej opancerzoną barierę bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo kraju, po ostatnich barbarzyńskich zamachach w Turcji, stało się dziś pierwszoplanowym tematem polskiej debaty, spychającym w cień kolejne marnotrawstwa rządu (ze szczególnym uwzględnieniem Agencji Rynku Rolnego), nowe, genialne pomysły Ministerstwa Infrastruktury (homologacje aut kombi dla małych firm), skandaliczne chachmęcenie towarzyszy z SLD, którym Miller zawdzięcza przynajmniej połowę swych fatalnych notowań. W mediach pojawił się lśnący dostępem do tajemnic gwiazdociągów: Siwiec, Miodowicz, Siemiątkowski, Peteliński, Czempieński, niezatapialny poseł Dziewulski, który kulom się nie kłaniał. Co nam gwiazdociąg radzi, przed czym ostrzega? Że zli ludzie mogą w Polskę uderzyć, bombę zdetonować, ba! - nawet wysadzić w powietrze Pałac Kultury i Nauki. I wtedy będą ranni i zabici, i zapanuje chaos. Mówią chętnie, długo i wszędzie. Że trzeba uważać na to, co się naokoło nas dzieje, obserwować innych, zgłaszać swoje podejrzenia tajnym i nietajnym służbom.

Z mądrości, jakich nam mądralie nie skąpią, nic nie wynika, ale też co niby miałyby wynikać? Czy można ubiec atak terrorysty? Nie. Czy można przewidzieć miejsce ataku? Nie. Czy wiemy, kto mógłby nas zaatakować? Nie.

Czy Polskę stać na profesjonalną ochronę lotnisk, hal sportowych, centrów handlowych. Też nie. Nawet nieliczne w Polsce drapacze chmur są bezbronne niczym pierwsi chrześcijanie rzuceni lwom na arenę. Łatwo takie rady pleść do każdego mikrofonu, trudniej zastosować je w praktyce, nie mając forsy, ludzi, doświadczeń.

w atmosferę mało śmieszna, za to straszną, wywołaną potencjalnym zagrożeniem terrorystycznym, kapitalnie wpisuje się działalność prasowego niemowlaka na rynku - dziennika „Fakt”. Bojowo szturmując pozycje „Super Expressu” i „Wyborczej”, wydawany przez

niemieckiego wydawcę „Fakt” jednocześnie zdaje się rozgrywać jakieś polityczne zadanie. „Fakt” generuje podobną psychozę, grając na polskich lękach i uprzedzeniach. Tak to przynajmniej wygląda z pozycji czytelnika. Idzie o Unię Europejską, która postrzegana jest przez dziennikarzy „Faktu” jako dopust Boży i nieszczęście. W ogóle maj roku 2004, data wstąpienia Polski do Unii, wywoła plagi, które przy tych egipskich zdają się być naprawdę poważne. Podwyżki cen, wzrost akcyzy, oszustwa... Z chwilą wejścia do Unii czeka nas zatem płac i zgrzytanie zębów. Z łamów „Faktu” przebijają podobne żarliwe przekonanie, ten sam ton zaangażowania znany nam z lektury „Naszego Dziennika” i „Trybuny”. Zabawnie w tym kontekście wypadają antyniemieckie akordy, zważywszy na kapitał właścicielski gazety, ale pewnie ma to uwiarygodnić jej neutralność.

Uświadomić sobie wroga, to pierwszy etap wygranej. Że zaatakuje nas bin Laden, to prawdopodobne, że zagraża nam Unia, to „Fakt”. A jeśli fakty są inne, to tym gorzej dla nich.

Henryk Martenka
henryk.martenka@angora.com

>>Komentarz

W Gorzowie nie ma ludzi niezadowolonych!

Takie można było odnieść wrażenie oceniając liczbę osób uczestniczących w manifestacji w dniu 26 listopada 2003 roku pod Urzędem Wojewódzkim. Wszyscy mieszkańcy naszego miasta oraz okolice są zadowoleni z polityki rządu Leszka Millera! Proponuję w centrum oraz na rogatkach miasta powiesić olbrzymi transparent: „Wszyscy mieszkańcy Gorzowa z radością popierają rząd tow. Leszka Millera oraz radośnie witają plan wicepremiera Hausnera”.

Niech łupi biednych i rozdaje bogatym, aby oszczędności mogli korzystnie ulokować na Kajmanach! Ba, niech całkiem nie płacą podatków tylko łożą pieniądze dostatnie życie polityków.

I tak hołota, nie dość, że za wszystko zapłaci - to ich wybierze. Niech pozabierają renty rencistom i obniżą świadczenia emerytom. Niech sprywatyzują służbę zdrowia!

Nie?

To gdzie w takim razie byli 26 listopada 2003 roku ci, którzy najbardziej odczuwają skutki gospodarczej zapaści naszego kraju? Gdzie byli w tym czasie: emeryci i renciści, bezrobotni, zagrożeni zwolnieniami grupowymi, oszukiwani i wyzyskiwani przez pracodawców, pracownicy hiper i supermarketów, pracownicy oświaty? Gdzie były osoby, które otrzymują 30 lub 20 zł z pomocy społecznej, pracownicy nie otrzymujący wynagrodzenia za pracę?

Pewnie woleli oglądać seriale!

Ja twierdzę - widocznie wyżej wymienieni mają jeszcze za dobre.

Panie premierze Hausner - im można zabrać jeszcze więcej! I tak nie będą protestować!

O tym, co się dzieje w naszym państwie można napisać by kilka doskonałych powieści kryminalnych.

Zapewniam - byłyby to bestsellery!

Jawi się obraz państwa, gdzie wszystko jest na sprzedaż: zakłady, ustawy i cholera wie, co jeszcze - pomyślność polityków nie zna bowiem granic. Aby tylko nabić sobie kasę - naród może zdechnąć.

Tęgie głowy myślą nad tym, jak ograniczyć kupczenie ustawami. A rozwiązanie jest banalnie proste. Po pierwsze: kampanie wyborcze mogą się odbywać tylko w mediach publicznych - bezpłatnie oczywiście. Całkowity zakaz prowadzenia kampanii wyborczych w

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

mediach prywatnych i na płatnych bilbordach. Równy czasowy dostęp dla wszystkich partii startujących w wyborach.

Po drugie: zakaz finansowania kampanii wyborczych poprzez sprzedaż cegiełek oraz firmy zarówno prywatne, jak i państwowe.

Pieniądże na bieżącą działalność partii będą pochodzić z części podatku na podstawie deklaracji obywateli.

Ma to jedną zaletę- partie, które nie realizują programów wyborczych skazane będą na vegetację.

Obywatel będzie mógł zmienić swoją deklarację poparcia.

Po trzecie: wprowadzić całkowity zakaz lobbingu- nawet oficjalnego.

Wszelkie próby takiej działalności powinny być ścigane z urzędu.

I tylko tyle A być może aż tyle

Wiesław Szydelko

>> Z prac Rady Nadzorczej ENEA SA

W dniu 10 12 br.. w Baranowie o godz.10.00 odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej Grupy Energetycznej ENEA S.A. Program posiedzenia przewidywał rozpatrzenie piętnastu punktów porządku obrad. Najwięcej czasu poświęcono tematyce ekonomiczno-finansowej Spółki.

Rada przyjęła kilka uchwał, dwie z nich dotyczyły: wniosku Zarządu dotyczącego pokrycia kosztów wynagrodzenia doradcy M.S.P. przy sprzedaży akcji Spółki i wniosku Zarządu o zamiarze objęcia udziałów z podwyższonego kapitału zakładowego Spółki Infrastruktura Gminna - Grupa Zachód Sp. z o.o. W sprawie pierwszego wniosku Rada podjęła uchwałę popierającą deklarację Zarządu pokrycia kosztów doradcy prywatyzacyjnego - z dziewięciu obecnych członków R.N. siedmiu poparło wniosek, dwóch było przeciwnych. Za wnioskiem o przejęciu Spółki Infrastruktura Gminna - -Grupa Zachód Sp.z o.o.było sześciu członków R.N. W punkcie programu obrad zwanym "sprawy różne" Pan Tadeusz Dachowski odczytał pismo NSZZ "Solidarność" wzywające Zarząd do rozliczenia wykonania funduszu wynagrodzeń w Spółce zgodnie z Porozumieniem z dnia 27 lutego 2003r.i wypłacenia dodatkowych kwot wszystkim pracownikom w grudniu br. Powyższe wystąpienie zostało omówione przez Prezesa J. Gruszkę, który deklarował natychmiastową gotowość zaspokojenia żądań wynikających z pisma.

W dalszej części wypowiedzi Prezes informował o projekcie zaliczenia w poczet kosztów 2003r. wypłaty premii rocznej w wysokości 8,5% funduszu wynagrodzeń. Zamiar ten byłby korzystny dla Spółki a także dla pracowników

Mieczysław Pluciński

>>ZARZĄD REGIONU GORZOWSKIEJ "SOLIDARNOŚCI"

Najważniejszym punktem obrad w dniu 2 grudnia było omawianie Ogólnopolskich Dni Protestu NSZZ "Solidarność" przeciwko antyspołecznej polityce rządu – na szczeblu krajowym i w Regionie Gorzowskim (patrz obszerne teksty oraz zdjęcia w niniejszym wydaniu „Feniksa”). Oceniając ich przebieg, zwracano

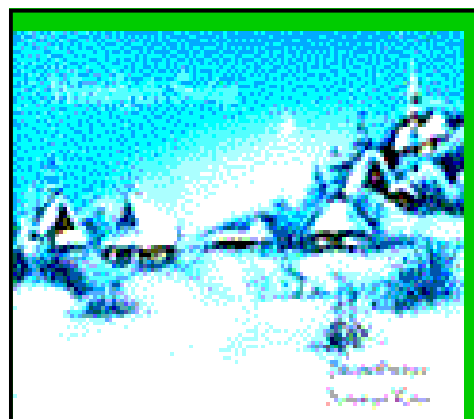
uwagę zarówno na aspekty pozytywne jak i mówiono o nie włączeniu się wielu organizacji związkowych w przeprowadzone przez nasz region akcje protestacyjne. W sposób szczególny akcentowano pozytywne oddziaływanie manifestacji w takich miejscowościach jak Międzyrzecz, Kostrzyn czy Strzelce Kraj. Na zakończenie tego punktu obrad (aczkolwiek „otwarte” pozostało pytanie – „co dalej?”) jednogłośnie przyjęto PODZIĘKOWANIA następującej treści: Zarząd Regionu Gorzowskiego NSZZ "Solidarność" dziękując wszystkim, którzy czynnie wsparli i uczestniczyli w akcjach i manifestacjach w ramach Ogólnopolskich Dni Protestu NSZZ "Solidarność". Wykazaliśmy SOLIDARNOŚĆ często z tymi, których z różnych przyczyn nie było na manifestacjach.

Domagamy się od rządu podjęcia rzeczowego i konstruktywnego dialogu na temat zgłaszanych przez nasz Związek problemów i postulatów. Gość ZR **Augustyn Wiernicki** - Prezes Centrum Charytatywnego im. Jana Pawła II Uroczystość Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna przedstawił, a w zasadzie przypomniał działalność i funkcjonowanie kierowanych przez niego organizacji charytatywnych. Nie było to bowiem jego pierwsze spotkanie z członkami Zarządu. Przewodniczący ZR złożył mu gratulacje z okazji 10-lecia istnienia Stowarzyszenia. Uroczystość z tej okazji odbyła się 16.11 w kościele pw. Pierwszych Polskich Świętych Męczenników Międzyrzeckich w Gorzowie – okolicznościową mszę św. odprawił Ordynariusz naszej diecezji. W dyskusji rozważano również możliwości włączenia się Gorzowskiej „Solidarności” w działania i akcje charytatywne na rzecz biednych (najuboższych) mieszkańców naszego regionu. Na wniosek **Roman Rutkowski** podjęto dwie uchwały następującej treści:Zarząd Regionu postanawia i apeluje do Komisji Zakładowych /Międzyzakładowych/ NSZZ "Solidarność" oraz członków naszego Związku o włączenie się do akcji „Rodzina Rodzinie na Boże Narodzenie”.

Zarząd Regionu upoważnia Przewodniczącego i Prezydium ZR do podjęcia czynności na rzecz objęcia przez Gorzowską „Solidarność” patronatu nad działalnością stołówki dla ubogich przy ul. Chodkiewicza w Gorzowie Wlkp., prowadzonej przez Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Obecny na posiedzeniu ZR Przewodniczący MKZ przy ZWCh „Stilon” **Waldemar Rusakiewicz** przedstawił sytuację w zakładzie w związku z planowanymi przez kierownictwo firmy zwolnieniami grupowymi. Cały czas trwają negocjacje, a z Zarządem ustalono już m.in., że zwolnienia będą mniejsze niż początkowo zamierzano oraz o miesiąc zostaną przesunięte w czasie. Natomiast Przewodniczący MKZ przy „ENEA” o/Gorzów **Krzysztof Gonerski** opowiedział o swoich wrażeniach z pielgrzymki „Solidarności” do Ojca Świętego. Spośród różnych przekazywanych podczas każdego posiedzenia ZR informacji, szczególną uwagę chcemy obecnie zwrócić na apel Sekretarza Generalnego Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych **Guy Rydera**, o pomoc w przygotowaniu nowej edycji **Dorocznego Przeglądu Naruszania Praw Związkowych**, obejmującej okres od stycznia do grudnia 2003 r. jest to corocznie wydawany raport, „opisujący ustawodawstwo dot. praw związkowych, praktykę stosowania prawa i jej ogólne trendy, a także studia przypadków naruszania praw związkowych w krajach całego świata. opisy przypadków mogą dotyczyć naruszeń zbiorowych, jak i indywidualnych praw, gdzie poszkodowanym jest organizacja związkowa albo poszczególni związkowcy. . Zwrócono się do wszystkich struktur NSZZ „Solidarność” z prośbą o

przekazywanie informacji na temat naruszeń praw związkowych. W siedzibie ZR można otrzymać formularz tegoż raportu (obecni członkowie ZR już go otrzymali). Aby sprostać terminom wyznaczonym przez MKWZZ informacje należy przekazać do 19 grudnia 2003 r.

Natomiast spośród przekazywanych (również podczas każdego posiedzenia) – zarówno ważnych jak i „mniej ważnych” - informacji o pracy i działalności Prezydium ZR oraz struktur Związku w Regionie Gorzowskim, odnotujemy tym razem krótką wizytę w siedzibie ZRG **Janusza Korwin-Mikke**, któremu umożliwiono skorzystanie z naszego komputera z dostępem do internetu. Nie spowodowało to jednak (jak i krótka pogawędka z Przewodniczącym ZR) zmiany jego „super-antywiązkowego” nastawienia. Zresztą chyba nikt się tego nie spodziewał... tak jak i „vice versa”.



Zdrowych, radosnych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w Nowym, 2004 roku dla wszystkich czytelników naszego biuletynu oraz ich rodzin życzy

Wiesław Szydelko

„POD NAPIĘCIEM” - PISMO MIĘDZYKŁADOWEJ KOMISJI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Enea SA- Oddział w Gorzowie.

REDAKCJA: Wiesław Szydelko stała współpraca : Krzysztof Gonerski

Adres redakcji: ul. Sikorskiego 37 66-400 Gorzów

Przygotowanie i skład komputerowy: Wiesław Szydelko

tel. 7217-504 , fax. 7217-505